

# Ziemia

19  
WARSZAWA  
32



**№ 7**  
**LIPIEC**

**ILUSTROWANY**  
**MIESIĘCZNIK**  
**KRAJOZNAWCZY**



# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

## TREŚĆ NUMERU SIÓDMEGO

	Str.		Str.
Z „Króla Zamczyska” — <i>Seweryna Goszczyńskiego</i> . . . . .	193	plantatorze Kacprze Wielogłowskim — <i>Kielczanin</i> . . . . .	209
Dolina rzeki Kamiennej w programie Staszica i Drucko- Lubeckiego — <i>Mieczysław Radwan</i> . . . . .	194	Parę uwag o polskich nazwach niektórych zwierząt i ro- ślin egzotycznych — <i>Tadeusz Jaczewski</i> . . . . .	212
Na Prządkach i Odrzykoniu — <i>Lucyna Radomska-Świ- dzińska</i> . . . . .	199	Rosocha — <i>Jan Piotr Dekowski</i> . . . . .	215
Pierwsza nasza większa wycieczka krajoznawcza — <i>M. Konopacki</i> . . . . .	207	Sekcja Muzeów Regionalnych w Związku Muzeów w Pol- sce — <i>Wł. Antoniewicz</i> . . . . .	216
Nieznany stawek w Gorcach — <i>Br. Halicki</i> . . . . .	209	Z piśmiennictwa . . . . .	218
O stuletnich topolach nadwiślańskich w Kielcach i o ich		Wiadomości krajoznawcze i turystyczne . . . . .	219
		Od redakcji i administracji . . . . .	224

## I L U S T R A C J E

Rozmieszczenie zakładów górniczo-hutniczych w okręgu Kielecko-Radomskim w 1823 r. i nad rzeką Kamienną i jej dopływami w 1846 r. (mapki). Zamek Odrzykoński od południa. Widok na Prządki z północy. Prządki z zamku Odrzykońskiego. Schemat wietrzenia piaskowca ciężkowickiego. „Prządka Matka”. „Baba” (skałka wschodnia). Grupa skał za-

chodnich. Plan i widoki zamku Odrzykońskiego od wewnątrz. Fragment donżonu według rys. J. Matejki. Półn. ściana donżonu. Fragment donżonu od zachodu. Widok z okna zamku Odrzykońskiego w stronę Węglówki. Topole nadwiślańskie w Kielcach (3 ryciny). Rosocha, kościółek św. Zygmunta.

Redaktor

JERZY REMER

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

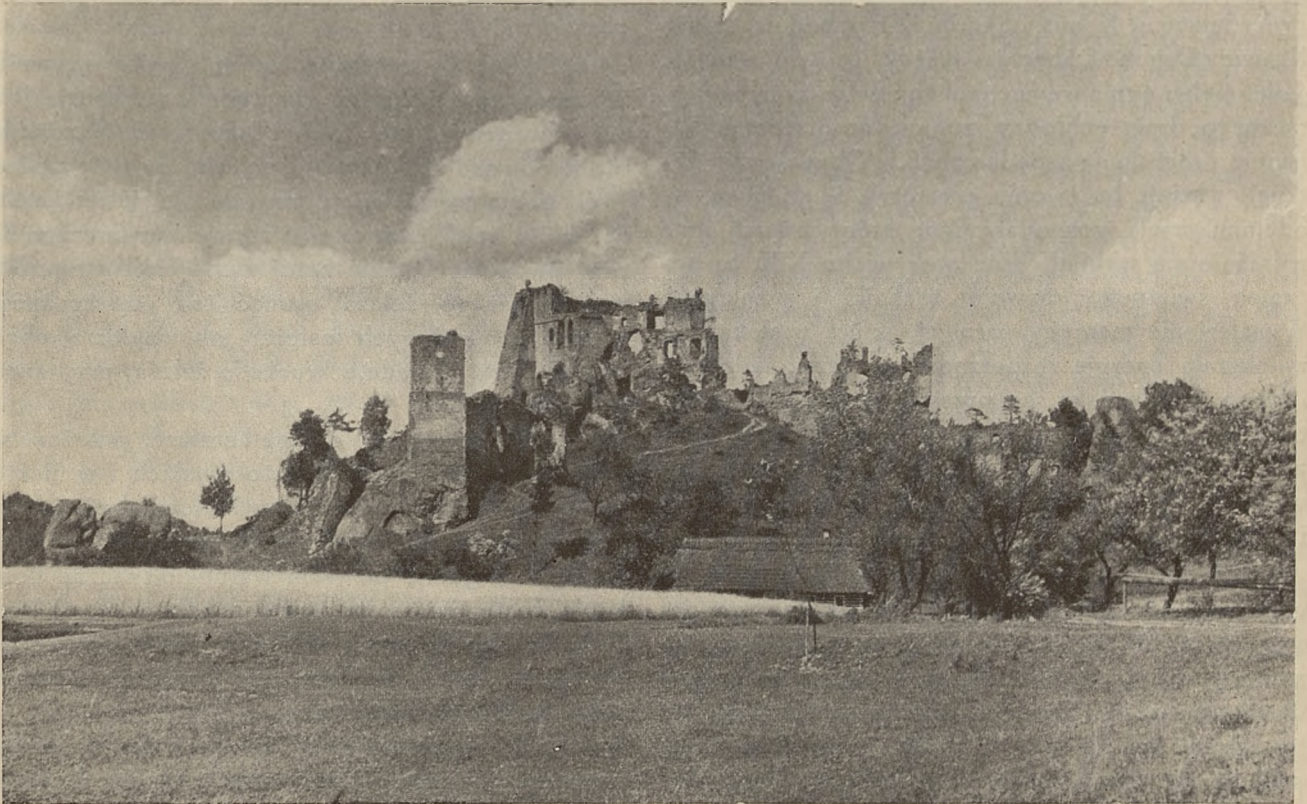
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ULICA KAROWA 31, TELEF. 642-50

REDAKTOR PRZYJMUJE W REDAKCJI: W ŚRODY OD GODZ. 18 DO 19-EJ. TELEFONICZNE

POROZUMIENIE Z REDAKTOREM CODZIENNIE OD GODZ. 18 DO 19-EJ, TELEF. NR. 9-21-32

Cena numeru 2 złote





Ryc. 178

Zamek Odrzykoński. Widok ogólny od południa.

Fot. L. i H. S.

Powiadam ci: niema tu ptaka, któryby o tej przeszłości nie śpiewał; niema wiatru, któryby nie wzdychał jej smutkiem; niema kropli rosy, która by jej łzą nie była. Zapytaj każdego cienia chmury, co się po tych gruzach przesuwają, każdego tententu ilekroć nogi postawisz, zapytaj tej wody, co tam wiecznie szepce, a usłyszysz taką powieść, jakiej żaden pisarz dotąd nie wymyślił i wymyślić nie zdoła; trzeba tylko umieć zapytać i słuchać.

Seweryn Goszczyński — Król Zamczyska.



# DOLINA RZEKI KAMIENNEJ W PROGRAMIE STASZICA I DRUCKO-LUBECKIEGO.

Było dwóch ludzi wtedy w Polsce, którzy w rozwoju górnictwa i hutnictwa zdecydowanie zaważyli: Dyrektor Generalny w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji X. Stanisław Staszic i Minister Przewodzący w Komisji Skarbu i Przychodów, książę Ksawery Drucko-Lubecki. Każdy na swój sposób. Jeden pełen ognia wewnętrznego i entuzjazmu patriotycznego, drugi—chłodny, zimny, konsekwentny realizator programu gospodarczego. Obydwaj się zetknęli właśnie na terenie górnictwa i hutnictwa, na odcinku życia gospodarczego, który ponad inne wyraźnie się wybijał. Początek wieku XIX, to początek świetnego rozwoju techniki i przemysłu. Wynalezienie maszyny parowej, która wielokrotnie zwiększała energię rozporządzalną przez ludzkość, i burza napoleońska, co przeszła poprzez pół świata, a która przedewszystkiem wywołała masowe zapotrzebowanie na broń, amunicję i wszelaki sprzęt wojenny, były wielkimi bodźcami rozwoju górnictwa i hutnictwa.

Właśnie na lata napoleońskie i najbliższe po nich przypada szereg nowych wynalazków, podnoszących możliwości wytwórcze żelaza, a więc stosowanie koksu w wielkopiecznictwie, procesu pudlarskiego przy przeróbce surówki wielkopieczowej na żelazo, stal i t. d. W Polsce okres ten przypadł na najcięższą próbę dla narodu, na utratę jego niepodległości. Zajęcie ziem Rzeczypospolitej przez najeźdźców, narzucanie im innego porządku prawnego, wyraźna i planowa dezorganizacja życia gospodarczego, ciągłe wojny, insurekcje, przemarsze—osłabić musiały tętno życia gospodarczego. A mimo to, gdy tylko następuje chwila krótkiej pauzy między jednym a drugim naciskiem łapy najeźdźcy, zdobywa się naród polski na wysiłek, nieraz tak mocny, że najeźdźca musi go likwidować przez całe lata.

Widocznie zbyt były silne tendencje rozwojowe.

TABLICA I. 1)

*Statystyczne porównanie wzrostu produkcji surowizny w Królestwie Polskiem.*

Rok	Powierzchni mil kw.	Ludność	Zatem mieszkańców na 1 milę kw.	Roczna produkcja surow. w cent. pol.	Na jednego mieszkańca surow. funt. p.	Na 1 milę kwadrat. surow. cent. pol.
1818	2319	3.600.000	1588	264.000	7,35	115
1825	"	3.800.000	1676	324.000	8,5	140
1829	"	4.130.000	1821	400.000	9,7	172,5
1836	"	4.103.000	1810	492.000	12	212
1838	"	4.300.000	1900	620.000	14,4	271,5
1840	"	4.300.000	1900	700.000	16,27	301,5
Zamieszczenie	"	4.300.000	1900	1.047.000	24,35	451,5

Hutnictwo żelazne obejmowało prawie cały obszar ziem Rzeczypospolitej, gdyż wszędzie znajdowała się w większej ilości ruda żelazna, darniowa czy pokładowa—jednak nie wszędzie przybrało charakter przemysłu.

„Sądzę, że często ponawiane próby rozwinięcia przemysłu żelaznego na Niżu i wschodzie Polski zawodziły i nie były długotrwałe bynajmniej nie z powodu braku rudy, paliwa czy siły pędnej (wód płynących), lecz z powodu złej jakości żelaza, jaki z rudy darniowej otrzymywano szczególnie przy ówczesnym stanie hutnictwa,—które nie umiało z otrzymanego żelaza usunąć tak powszechnego w rudach darniowych fosforu; jak wiadomo obecność fosforu powoduje kruchość żelaza przy kuciu na chłodno”<sup>2)</sup>.

„Wybiły się więc okręgi hutnicze, położone na północnym zboczu gór Świętokrzyskich i w niektórych innych częściach wyżyny Małopolskiej (jak np. wzdłuż pasma Krakowsko-Wieluńskiego): posiadały bowiem wszystkie po temu warunki: znaczne ilości łatwo dostępnych i dobrych rud żelaznych, obfitość lasów, dostarczających hutnictwu węgla drzewnego, wreszcie—dość dużą ilość rzek i rzeczek, dających hutnictwu siłę popędową.

Na tym terenie rozwinął się z dawien dawna przemysł żelazny: na północnym zboczu Łysogór, w pasie od Opatowa poprzez Chybyce i poza Boddentyn na urodzajnym lessie na kulminacjach znajdują się były żużla  $\varnothing$  30—40 cm. i wysokości od 14 do 30 cm.—żużel ten ma barwę ciemną, połysk metaliczny, jest ciężki, zawiera próżnie i odciski węgla drzewnego”<sup>2)</sup>.

W wieku XIII zastosowano spadek wody do napędu dmuchawy. Był to postęp niewątpliwy. Z kulminacji pagórków i wzniesień spuszczano się w dolinę rzeczek; z biegiem czasu powstały młoty cajnarskie.

Na początku wieku XIX hutnictwo posiadało wiele jeszcze form prymitywnych: Łabędzki opisuje dość szczegółowo te formy. Z pracy jego możemy się zorientować, jak praca górnika i hutnika wyglądała. Jeśli chodzi o górnictwo, to modernizacja nawet późniejsza mogła się dostosować do masowości wydobycia — kopalnie zaś rudy żelaznej zachowały do dziś dnia wiele form bardzo pierwotnych.

Hutnictwo stosowało głównie następujące formy: 1) wielki piec, posiadający miechy poruszane wodą i t. zw. wyciąg wodny czyli gichtociąg, a wysokość



dochodzącą do 40 stóp (ca 12 m.) z wydajnością do 33.000 c. p. rocznie; 2) półwielki piec, którego wysokość wynosiła 10 do 16 stóp (3 do 5,0 m.). Służyły one do wytapiania surówki, dalsza przeróbka odbywała się w ogniskach fryzerskich albo kuźnieckich, zwane często kuźnicami wodnemi względnie cajniarniami. Młoty takie stosowano o wadze 200 wzgl. max. 300 kg. Jako nowe urządzenie do przeróbki metalu służyły walcownie, bardzo niedawno wynalezione. Wymagały one już większej siły motorycznej. Jednocześnie z tem były piece kopalne albo kupulowe (dziś zw. żeliwiakami) dla przetapiania żelaza na odlewy. Przy niektórych wielkich piecach ustawiono maszyny parowe dla równoległej pracy z wodą. Znajomość hutnictwa o niskim poziomie była powszechna, wszak istniały tu dymarki z lat bardzo dawnych, a sztuka przechodziła z ojca na syna. Dla uruchomienia takiej kuźnicy nie trzeba było wiele nawet środków materialnych: spadek wody, dający energii 4—5 koni mechanicznych wystarczał na poruszanie młota cajniarskiego. Pozatem kopalnictwo rud żelaznych i związane z tem hutnictwo nie podlegało regaljom, stąd każdy właściciel mógł się zatroszczyć przy minimalnym wysiłku o stworzenie własnej kuźnicy. A z chwilą, gdy się otworzyła konjunktura lepsza, zakłady otwierano, lub bez wielkich mozołów przy krachu zamykano.

W istocie samego „drobnorzemieślniczego” charakteru hutnictwa tkwiło niebezpieczeństwo: pozostania na tym samym poziomie. Jeśli przytem podkreślimy jeszcze, że na terenie ówczesnego Królestwa Kongresowego dzięki przechodzeniu z rąk do rąk władzy—powstał chaos prawny, dzięki zaszczerpieniu prawodawstwa częściowo pruskiego, częściowo austriackiego, to zrozumiałą dla nas będzie troska Staszica, ażeby: 1) uratować w dobrach narodowych warsztaty wytwórcze, 2) uporządkować prawodawstwo, 3) przygotować szeregi praktycznych działaczy przemysłowych o przygotowaniu naukowem.

W roku 1816 dyrekcję Wydziału Przemysłu i Kunsztów w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji objął X. Stanisław Staszic. W tymże roku została otworzona Dyrekcja Główna Górnicza w Kielcach — dyrektorem został Jan Ullman. Dyrekcja ta miała pozostać pod zwierzchnictwem członka kierującego Wydziałem Górniczym. Jednocześnie zostaje utworzona Szkoła Główna Górnicza. Postanowieniem tem otrzymała Główna Dyrekcja Górnicza na fundusz górnictwa następujące dobra i lasy: w Krakowskim — dobra stanowiące niegdyś Xięstwo Siewierskie: Sławków, Bobrowniki, Sulików i ekonomję Kielecką; w Sandomierskiem—ekonomję

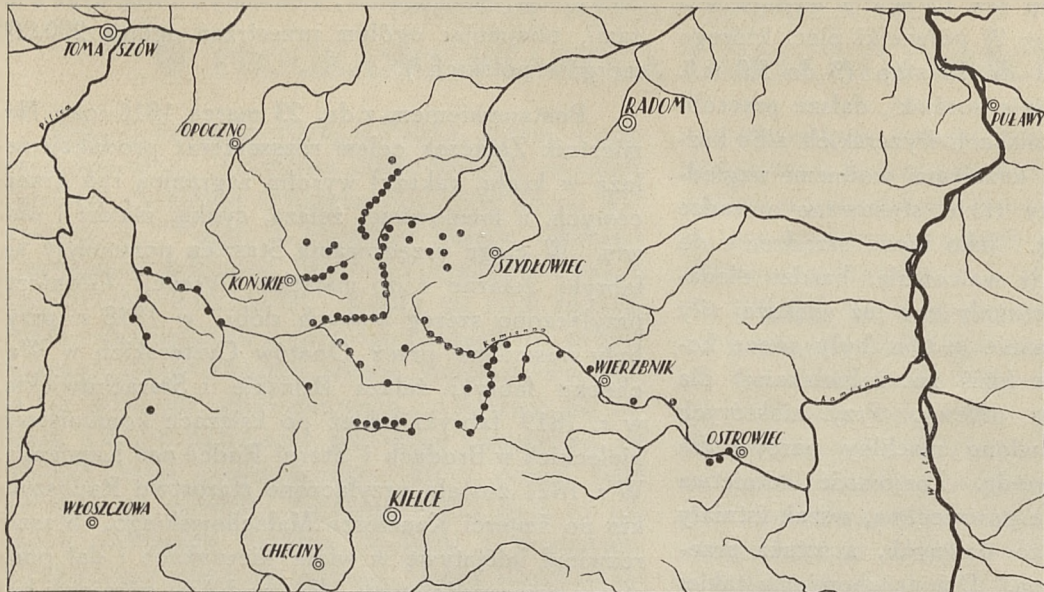
Samsonów, Suchedniów, Bodzentyn i Iłżę wraz z lasami, obejmując ogółem przestrzeń ogólną 200.000 morgów polskich<sup>3)</sup>.

Postanowieniem z dn. 23 marca 1816 roku Namiestnik Zajączek celem rozszerzenia produkcji żelaza w kraju, zakazał wyrobu zagranicą rud kruszcowych, a mianowicie: żelaza, cynku, miedzi i ołowiu. W ciągu urzędowania Staszica pomnożyły się fabryki żelazne i do majątku Dyrekcji Górniczej przyłączono szereg nowych dóbr: w 1818 r. były posiadane przez Opatów Cysterskich w Wąchocku fabryki żelaza Bzińskie i Starachowickie, w r. 1819 fabryki także po księżach komunistach kieleckich w Brodach i Starej Rudce nad Kamienną. W r. 1821 zostało przyłączone starostwo Radoszyckie po śmierci Kanclerza Małachowskiego. Staszic rozwinął inicjatywę w wielu kierunkach i dał podstawy prawopaństwowe dla produkcji górniczej-hutniczej. Jeśli chodzi o dorzecze Kamiennej, to program, który był później realizowany, rzucony był przez Staszica: uszlakowanie rzeki Kamiennej, poszukiwanie węgla kamiennego pod Miłkowem i Kunowem i t. p. Ale Staszicowi brakowało talentu przemysłowego. Wyraźnie podówczas było mówione, że skarb istnieje dla górnictwa, a nie górnictwo dla skarbu, stąd też coroczne dokładanie wielkich sum na rozbudowę górnictwa, względnie przydzielanie dochodów z dóbr narodowych na ten cel. Było to pierwszą przyczyną nieporozumień i niesnasek między Staszicem i Lubeckim. W projekcie budżetu na r. 1824, złożonym na posiedzeniu Rady Administracyjnej dnia 2 grudnia 1823 r.—minister skarbu przedstawił raport i wnioski między innymi, iż wydatki znaczne na górnictwo od lat 7 łożone, wskazują potrzebę bliższego przekonania się, czy i kiedy i w jakiej części spodziewać się należy zwrotu sum awansowanych.

W marcu 1824 r. Staszic złożył Namiestnikowi prośbę o dymisję ze stanowiska dyrektora górnictwa. Zajączek proponował objęcie kierownictwa nad górnictwem — Lubeckiemu. Ten zbadał stan rachunków i sprawozdanie dyrekcji górniczej i przesłał Namiestnikowi raport ze swojemi wnioskami: 1) że byłoby z korzyścią dla górnictwa, gdyby je przyłączono do wydziału skarbu, 2) że kierunek rady stanu Staszica był wzorowy, jeśli chodzi o uczciwość, że działania jego nigdy nie przynosiły uszczerbku państwu, że jednak możnaby zwiększyć dochodowość górnictwa, zmieniając częściowo system, jaki w tym zakresie stosowano<sup>4)</sup>.

Namiestnik 6 maja przesłał dymisję Staszica do Petersburga, skąd nadeszła decyzja, przyjmująca do wiadomości dymisję Staszica, za zasługi mianu-





Ryc. 179.

Rozmieszczenie zakładów górniczo-hutniczych w okręgu kielecko-radomskim w 1823 r.

łowy, zdatny węgiel kamienny w dostatecznej ilości jeszcze nie jest wynaleziony przeto na teraz tylko hutnictwo żelazne drzewno-węglowe na względnie być mogło<sup>5)</sup>.

Lubecki bardzo szczegółowo zapoznał się z sytuacją górnictwa. We wrześniu osobiście objechał tereny i zakłady górnicze, był w Kunowie i Ostrowcu, badał pracę przy uporządkowaniu i uszlachowaniu

jąca go ministrem Stanu i powierzająca mu pełnię obowiązków do czasu mianowania jego następcy.

Dopiero w końcu roku 1824, 15 grudnia, wydał dekret królewski o przekazaniu dyrekcji górniczej ministerstwu skarbu.

W międzyczasie prawie przez cały rok 1824 toczy się dyskusja między Staszicem i Lubeckim. Dyskusja ta, a także odbyta na zlecenie Namiestnika inspekcja górnicza we wrześniu 1824 r. dokonana przez Lubeckiego i zachowane sprawozdanie z tej wycieczki, pozwalają nam ustalić pogląd Lubeckiego na te sprawy i jego właściwy program.

Pogląd Xięcia-ministra był następujący: Główna czynność górnictwa zasadza się na produkcji żelaza, cynku, ołowiu, miedzi i węgla kamiennych; obecna produkcja w stosunku do potrzeb kraju i sposobności wywozu za granicę, wobec bogactwa tych płodów, jest na niskim jeszcze stopniu; pomiędzy gałęziami tej produkcji hutnictwo żelazne najwięcej na uwagę zasługuje ze względu na wielką obfitość rud. Ze względu położenia geograficznego hutnictwo żelazne dzieli się na dwie części, z których pierwsza położona jest wewnątrz powierzchni gór przechodnich, w okolicach w drzewo obfitujących, na granicy województw krakowskiego i sandomierskiego, druga zaś w górach kamiennowęglowych w okolicach w drzewo ubogich Księstwa Siewierskiego się znajduje, pierwsza więc, drzewa z owych lasów ma materiał opałowy mając pod dostatkiem, jest hutnictwem żelaznym drzewno-węglowym, druga przeciwnie tylko węgiel kamienny, jako materiał opałowy użyć mogąca — żelazne hutnictwo kamiennowęglowe stanowi. A ponieważ materiał opa-

rzeki Kamiennej, oglądał roboty poszukiwawcze za węglem, dawał osobiście wskazówki kierownikom technicznym: Lempemu, Graffowi, Ullmanowi, Beckerowi i Urbańskiemu. Z tych bardzo obszernych dyskusji i rozważań Lubeckiego wykrystalizował się program prosty i konsekwentny, który doznając zrozumiałych odchyień przy wcielaniu w życie, był przeprowadzany i jeśli nie był skończony, to tylko dlatego, że był to program obliczony na szereg lat, a powstanie listopadowe powstrzymało częściowo jego realizację.

Rozpatrzmy zagadnienie programu Lubeckiego, tak, jak ono się wtedy wyjaśniało, a szczególnie w odniesieniu do doliny rzeki Kamiennej.

Konjunkturalnie górnictwo, hutnictwo i przemysł wysuwały się w życiu gospodarczym na czoło: rolnictwo było w upadku, zresztą odcięte były rynki zbytu produktów rolnych. Inaczej sprawa wyglądała z wyrobami przemysłowymi: była możliwość prawie nieograniczonego wywozu do Rosji. Hutnictwo żelazne w Polsce wysuwało się dość daleko w pozycji międzynarodowej, zajmując co do ilości wyprodukowanej surowizny szóste miejsce w Europie<sup>6)</sup>. Dlatego górnictwo i hutnictwo wg. pojęcia Lubeckiego winno było odegrać pierwszorzędną rolę w gospodarce narodowej. Ażeby mogło swemu zadaniu podołać winno być zorganizowane na sposób przemysłowy i dawać zysk. Lubecki postanowił zerwać z poprzednim stanem rzeczy, kiedy skarb dopłacał do przedsiębiorstw narodowych.

Z perspektywy przeszło stuletniej oceniamy dziś działalność Lubeckiego i nie możemy nie podkreślić jednej zasadniczej cechy: umiejętności ra-



cyjnalnej organizacji życia przemysłowego. Racjonalna organizacja polega na tem, że każde zjawisko gospodarcze jest zanalizowane jaknajdokładniej i każdy czynnik jest usprawniony w możliwie najwyższym stopniu. Czynnikami życia i jego rozwoju w przemyśle żelaznym były: 1) obecność przedewszystkiem złóż rudy żelaznej, 2) dostateczna ilość paliwa, 3) energia—jak na ówczesne czasy—woda bieżąca, 4) ludzie.

Graff na zlecenie ministra Lubeckiego podliczył zapasy rudy, jakie były do dyspozycji. Według jego raportu rewiry nad rzeką Kamienną mogły dostarczyć:

Rewir Kunów . . .	3.676.600	wozów
„ Wąchock . . .	2.135.400	„
„ Lubienie . . .	330.600	„
„ Tychów . . .	3.019.480	„
„ Bzin . . . .	315.920	„

Razem . . . 9.478.000 wozów

1 wóz ważył 900—1.154 f. surowej rudy 27—41% Fe<sup>3</sup>).

Przy najwyższym zapotrzebowaniu zakładów n/Kamienną, wynoszącym 77.000 wozów rocznie, mogło tych zapasów wystarczyć przeszło na 100 lat.

Sprawa materiału opałowego wysuwała się na naczelne miejsce. Lempe otrzymał zlecenie ministra prezydującego zbadania zasobów drzewa nadającego się do zwęglania na cele hutnictwa. Lempe ułożył plan wspólnie z dyrektorem lasów oraz mapę przydziału do poszczególnych hut. Przy zachowaniu 80-letniej rębności—lasy państwowe mogły

dostarczyć na potrzeby hutnictwa żelaznego na wyprodukowanie 438.000 ctn. żelaza surowego i 300.000 ctn. żelaza sztabowego.

Ogólny rezultat obliczeń Lempego wg. raportu z dnia 1 lutego 1825 r.:

Samsonów — 6 wielkich pieców — 74.000 sąż.<sup>3</sup> drzewa — 185.000 ctn. surówki.

Łągów — 5 wielkich pieców — 60.000 sąż.<sup>3</sup> drzewa — 150.000 ctn. surówki.

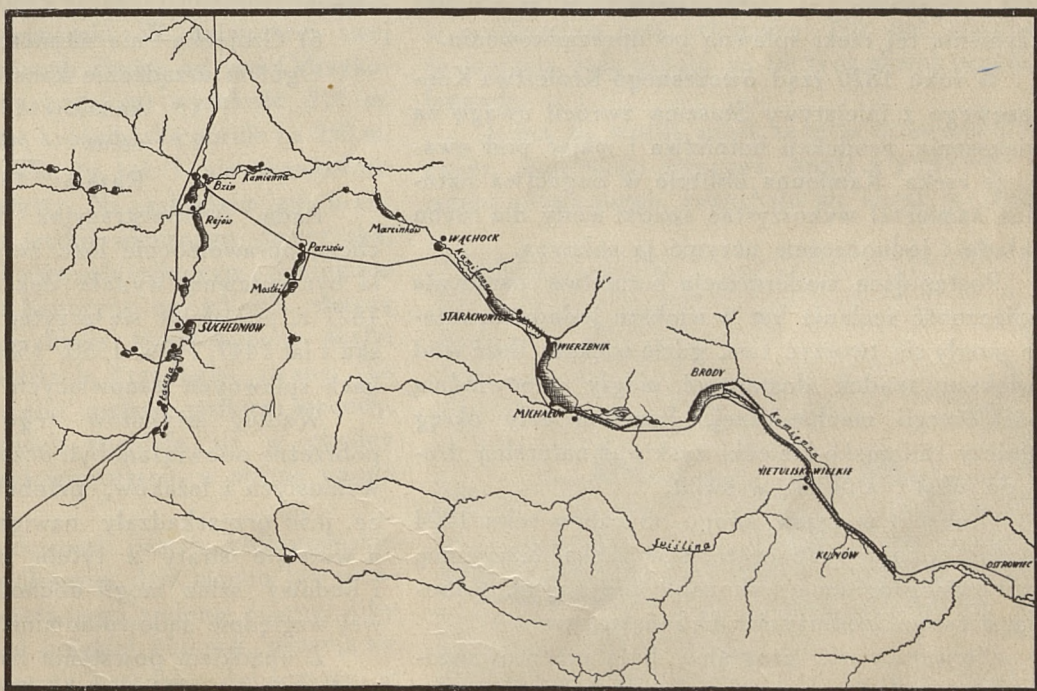
Nad Kamienną — 3 wielkie piece — 42.000 sąż.<sup>3</sup> drzewa — 102.884 ctn. surówki.

Nad Kamienną — 34 młoty, 7 par walców — 80.000 sąż.<sup>3</sup> drzewa — 200.000 ctn. żelaza sztab.<sup>3</sup>).

Z tych wychodząc założeń można było tworzyć plan realny. Ponieważ zapasy opału były ograniczone należało oszczędniej się z nimi obchodzić i dążyć do usprawnienia. Wydano odpowiednie zarządzenia, sprowadzono doświadczonych węglarzy z gór Harcu, którzy sztukę wypalania mieli podnieść dość wysoko. Dotychczas z sążnia drzewa otrzymywano 7—10 korcy wkrótce wydajność podniosła się do 13 i 16 korcy, spodziewano się, że przygotowanie drzewa przesuszonego wzmoże jeszcze wydajność. Stąd i zakłady można będzie projektować o większych możliwościach produkcyjnych.

Sprawa energii decydowała w tym czasie o wszystkim. Jak już wspomniałem dla uruchomienia wielkiego pieca ówczesnego, czy też fryszkerki dostateczny był niewielki strumyk. Ten sposób „rzemieślniczy” nie rokował nadziei na polepszenie jakości i nie dawał efektu gospodarczego. Lubecki wysunął koncepcję koncentracji przemysłowej, gdyż większe jednostki gospodarcze mogły sprawniej pracować. Na sprawę wodną zwrócił więc uwagę Lubecki bardzo wielką. Lempe otrzymał pod tym względem zadanie poczynienia pomiarów wód i niwelacji dla określenia spadków.

Ze względów terytorjalnych, przyjmując pod



Ryc. 180.

Rozmieszczenie zakładów górniczo-hutniczych nad rzeką Kamienną i jej dopływami w 1846 r. Na mapach uwidocznione są kanały i spiętrzenia wody.



uwagę obecność rud i lasów, wg. raportu Lempego wysunęły się 4 rzeki: 1) Kamienna, 2) Czarna, 3) Bobrzyca, 4) Łagownica. Z tych rzeka Kamienna i Czarna szczególnie kwalifikowały się do zakładów fryszerskich już to ze względów gospodarczych, już to ze względu na ilość wody jaką zawierają, przeciwnie zaś Bobrzyca i Łagowica, które więcej przepływają lasami i miejscami w pokłady rudy żelaznej obfitującami, lecz mniej mają przepływu wody, przydatniejsze są do zakładania nad nimi wielkich pieców<sup>3)</sup>). Według wyrachowań, Kamienna przy zwyczajnym średnim stanie wody zdolna będzie poruszać 34 fryszerki i 7 par walców; ponieważ jednak wydarzają się często tak suche pory, w których ilość wody na rzece Kamiennej daleko mniejszą się okazuje, aniżeli do poruszania potrzeba, należało zbytek wody w czasach mokrych w zbiornikach magazynować. Do założenia rezerwuaru okazała się hardzo korzystną przestrzeń pod Starą Rudą. Aby jeszcze do tego otrzymać potrzebny spadek wody okazała się konieczność wprowadzenia kanału poniżej Kunowa.

Sprawa uporządkowania rzeki Kamiennej przybrała na znaczeniu: dotychczas był to kapryśny potok leżący w błotnistej dolinie, który wiele kłopotów przyczyniał zakładom korzystającym z jej wód. A mogłaby się ta rzeka stać czynnikiem pomyślności gdyby była uporządkowaną. Wiele za tem przemawiało: 1) spadek jej wynosił w środkowej części ca 2%, 2) wysokie brzegi pozwalały na wysokie spiętrzenie, 3) zarysowywała się możliwość uczynienia tej rzeki spławną po uporządkowaniu.

W roku 1820 rząd ówczesnego Królestwa Kongresowego z inicjatywy Staszica zwrócił uwagę na zwiększenie produkcji hutnictwa i mając pod uwagę, że rzeka Kamienna obfituje w bogactwa naturalne zamierzał wykorzystać spadki wody dla ruchu zakładu i jednocześnie uczynić ją spławną.

Postępująca modernizacja hutnictwa narzucała konieczność scalania hut w większe jednostki, a takie mogły się tworzyć tam, gdzie większa ilość wód i większy spadek dostarczyć mogły odpowiednią ilość energii mechanicznej. Pozatem cały okręg hutniczy radomsko-kielecki zyskiwał naturalną drogę do Wisły, a Wisłę w świat.

Lubecki w czasie swego objazdu w roku 1824 oglądał roboty rozpoczęte nad rzeką Kamienną, aprobował program i wykonanie przynaglał. Robotami kierował nadinżynier Urbański.

Pierwsza część programu była przeprowadzona, druga ledwie przygotowana względnie urzeczywistniona częściowo.

Do roku 1833 zostały przeprowadzone następujące roboty:

a) Kanały:

1) Kanał pod Wąchockiem, wykopany w r. 1830, długości 2.000 mtr., szerokości 24 stopy (6,22 m.), głębokości średnio 7 stóp (2,1 m.).

2) Kanał pod wsią Ruda, długości ca 1.250 m.

3) Właściwy kanał rudzki, wykopany w celu przygotowania rzeki do spławu od wsi Ruda do Nietuliska, długości ca 6.800 m. i głębokości średnio 2—4 m.

4) Węzeł nietuliski, zbudowany dla połączenia kanału rudzkiego z kanałem kunowskim i świslińskim, długości ca 320 m. i głębokości ca 2 m.

5) Kanał świsliński długości ca 2.000 m., głębokości 3,7 m.

6) Kanał kunowski długości ca 7.500 m. i głębokości ca 5 m.

7) Przedłużenie kanału kunowskiego do szluzy chmielowskiej długości 1.800 m. i głębokości 3 m.

8) Kanał spławny od Chmielowa do Borowni długości przeszło 20 klm. rozpoczęty przy wsi Chmielów—nie skończony.

9) Kanał obwodowy długości przeszło 17 klm., szerokości 23 stopy (ca 7 m.) i głębokości ca 2,1 m. Kubatura robót ziemnych wynosić miała 2.686.000 m<sup>3</sup>.

b) Pozatem wybudowano szluzy:

1) Chmielowską długości 74 m. i szerokości 5½ m.

2) Częstocicką tych samych rozmiarów.

3 i 4) Ostrowiecką i Denkowską.

5) Bodzechowską, jak w Chmielowie i Częstocicach.

6) Grójecką—nie ukończoną.

Ogółem urządzenie kanałów kosztowało:

kanałów 147.709 rb. 41½ kop.

szluz 43.596 rb. 10½ kop.

Razem 191.305 rb. 52 kop.<sup>4)</sup>

Rada Administracyjna Królestwa Polskiego chcąc uprawomocnić fakt, że rzeka Kamienna miała być spławną, wydała dekret z dnia 17 czerwca 1827 r. powołując się przytem na konstytucję polską z lat 1447, 1496, 1550, 1589, 1598 i 1613 o rzekach spławnych stanowiących.

Według artykułów tego dekretu właściciele pobrzeżni obowiązani byli oczyszczać brzegi z drzew wyniosłych i leżaków, przebudować mosty na rzece, jeśli przeszkadzały nawigacji, dbać o brzegi, a wszelkie straty z tytułu prowadzenia kanałów i budowy szluz mogli dochodzić na drodze sądowej względnie sądowno-administracyjnej<sup>5)</sup>.

Z upadkiem powstania listopadowego program uszlawnienia rzeki został zahamowany, a następnie zarzucony. Bank Polski, który przejął majątek i zobowiązania wydziału górniczego, dalej prowadził roboty przy porządkowaniu rzeki, ale tylko te, któ-



re związane były z pracującymi zakładami. A zakłady te pod opieką Banku rozwinęły się wspaniale: Wąchock, Starachowice, Brody, Michałów, Nietulisko—były wplecione w ogólny system planowy i logiczny. Mogły sobie pozwolić nawet na to, że na wystawie paryskiej w r. 1846 otrzymały zaszczytną nagrodę.

Jeszcze do roku 1903 jadący koleją lub szosą z Wierzbnika do Ostrowca mogli rozkoszować się pięknymi widokami na stawy, upusty i budynki fabryczne. Powódź w r. 1903 zniszczyła ostatecznie te warsztaty, a z nimi ślady i myśli Staszica i Lubeckiego. Zresztą powódź ta dokonała tylko pewnej formalności, bo warsztaty te planowo były niszczone polityką rządu rosyjskiego, który nie chciał dopuścić do tego, by zakłady te prosperowały. Gdy się czyta historję tych warsztatów pracy, mo-

zna zrozumieć, jak wielką krzywdę wyrządziła niewola moskiewska.

Wiem o tem, że lat temu kilka powstał projekt odbudowy spiętrzeń wody i postawienia zakładu wodnego, czy i kiedy on powstanie? Kto podejmie realizację śmiałej myśli Staszica i Lubeckiego usplawienia rzeki?

*Mieczysław Radwan.*

#### PRZYPISY:

1. Hieronim Łabęcki — Górnictwo w Polsce. Tom I, 1841.
2. Jan Samsonowicz — Historia Górnictwa Żelaznego na zbozczu północnem Gór Świętokrzyskich.
- 3 i 4. Natalja Gąsiorowska—Górnictwo i Hutnictwo w Królestwie Polskiem 1815 — 1830.
5. Akta Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.
6. Materiały dla statisticzeskawo opisanja Radomskoj Gub. Radom, 1881.
7. Dziennik Praw Nr. 47. Tom 12.

## NA PRZĄDKACH I ODRZYKONIU.

Na północ od kotliny krośnieńskiej, między wsiami Odrzykoń i Czarnorzeki, ciągnie się z zachodu na wschód niewielki pod względem wysokości i rozciągłości łańcuch górski, interesujący jednak bardzo i dla geografa i dla turysty, poszukującego wrażeń wzrokowych i polującego na osobliwości przyrody. Łańcuch ten stanowi boczne odgałęzienie większego elementu górskiego, biegnącego z południowego wschodu na północny zachód przez Czarnorzeki, Frysztak i górę Chełm i noszącego nazwę pasma Chełm — Czarnorzeki. W najwyższej swej części osiąga nasz łańcuch (który od wsi Odrzykonia nazwiemy — Odrzykońskim) wysokość 526 m. n. p. m., a nad kotliną krośnieńską góruje na 250 m. deniwelacja niezbyt duża, to też i nie wyniosłość przyciąga tu oczy turysty. Na zachodnim jego krańcu wznoszą się ruiny średniowiecznego zamczyska, a naprzeciw, tuż nad równoleżnikowym odcinkiem szosy, prowadzącej z Korczyny na północ, sterczą nad łagodną linią grzbietu stromościenne skałki o fantastycznych kształtach, Prządkami zwane. Te ruiny właśnie, oraz skałki, owiane urokiem legendy, sprawiają, że ktokolwiek znajdzie się w okolicy Krosna, wyrusza przedewszystkiem w stronę pasma Odrzykońskiego.

Od strony południowej pasmo Odrzykońskie pokryte jest lasem jodłowym, dziś mocno już przetrzebionym; w przerwach jego zielonej ściany, niby szczątki murów jakiejś ludzkiej budowli, ukazują się nam zębate, nagie szczyty Prządek. Zobaczymy je w całej okazałości od północy, od strony wsi Węglówki (ryc. 181). Z płaskiego grzbietu, pokrytego całkowicie szachownicą pól ornych, wyrastają nagle

pienowo szare mury i słupy. Zbliża poszczególne ich partje przybierają formy zgoła niespodziane. Nie trzeba wcale bujnej wyobraźni, by zbliżywszy się do ich podnóża, zobaczyć się raptem wśród kamiennych olbrzymów o ludzkich kształtach. Szereg skałek do złudzenia wprost przypomina starcze, przygarbione postacie. Gdziegdzie leżą wielkie okrągławe głazy z prawidłowo wymodelowanymi częściami twarzy — jakgdyby od posągów odtrącone głowy, to znów ściany szczelin i korytarzy skalnych w profilu mają rysy człowieka. Nic też dziwnego, że fantazja ludu osnuła na tle tych skałek poetyczną legendę.

Jedna jej wersja głosi, że troje dziewcząt z Korczyny, miasteczka słynnego ongiś z pięknych wyrobów płóciennych, zakochało się naraz w jednym

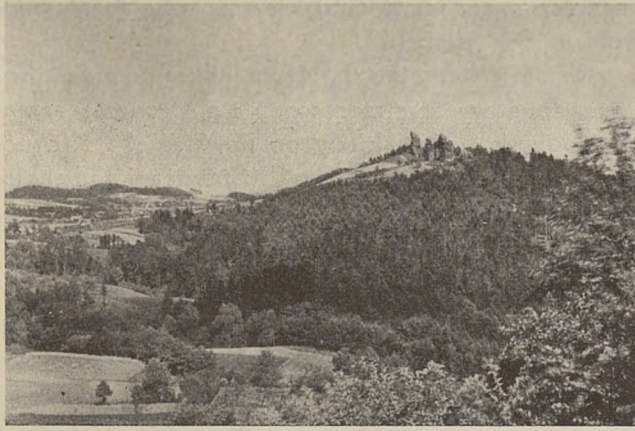


Ryc. 181.

Widok na Prządki z północy, od strony Węglówki.

Fot. L. i H. S.





Ryc. 182. Prządkki widziane z zamku Odrzykońskiego. Fot. L. i H. S.

młodzieńcu. Długo spierały się o swe prawa pierwszeństwa, wreszcie postanowiły, że ta zostanie jego oblubienicą, która najrychlej i najpiękniej uprzedzili na odzież ślubną — poczem jednocześnie wzięły się do pracy. Nadszedł dzień świąteczny, prządkki jednak nie chciały jej przerwać i, aby nie gorzycy mieszkańców swej wsi, ukryły się wraz z kądzielami na górze, odległej o 3 km. od Korczyzny i tam pod osłoną lasu, dalej prowadziły swój wyścig. Żadna jednak z nich nie osiągnęła celu, z chwilą bowiem, kiedy rozległ się korczyński dzwon kościelny, wzywający wszystkich na nabożeństwo, trzy zawodniczki zostały zamienione w głązy i po dziś dzień sterczą na szczycie góry, jako przestroga dla tych, co nie szanują świętych dni.

Druga wersja legendy wiąże się ze wsią Odrzykoniem. W dwu siostrach tej wsi zakochali się żołnierze królewscy. Wśród radości i wesela zaczęły się przygotowania do uroczystości ślubnych. Tymczasem jednak wybuchła wojna i żołnierze mieli wkrótce na nią wyruszyć. A panował wówczas zwyczaj, że panna młoda musiała sama uprząć sobie nici na strój ślubny. Dziewczęta więc czemprowadz wzięły się do pracy i za namową matki przędły i w dzień Wielkiego Czwartku. Spotkała je zato zasłużona kara: Matka Boska bowiem zamieniła je wraz z matką w głązy.

Obie te wersje tłumaczą jasno genezę nazwy Prządek. Drugą można częściej usłyszeć; jedna skałka nosi nawet nazwę „Prządkki-Matki”.

Jakąż jest jednak właściwa historia powstania tych dziwacznych form skalistych, tak niezwykłych wśród łagodnych grzbietów Karpat środkowych? Odpowiedź na to może nam dać geologia.

Aby wyjaśnić genezę Prządek wystarczy, jeśli rozpatrzmy budowę geologiczną pasma Odrzykońskiego na przestrzeni od Łysej Góry po dolinę potoku węglowieckiego (ryc. 185). Badajmy uważnie

wszelkiego rodzaju odsłonięcia naturalne i sztuczne w parowach, przydrożnych rowach i kamieniołomach.

Na południowym zboczu Łysej Góry zauważamy występowanie ławic mocno zwietrzałych, szarych piaskowców i łupków, mieniających się w słońcu od blaszek białej miki. Są to t. zw. warstwy krośnieńskie, zaliczane do oligocenu, zawdzięczające swą nazwę szerokiemu rozprzestrzenieniu w okolicy Krosna. Z kolei, pod temi piaskowcami, bliżej szczytu Łysej Góry, napotykamy odmienną skałę w postaci łupków, zwanych menilitowemi, barwy ciemnoczekoladowej, rozdzielających się liściasto, posiadających w dolnej części wkładki twardego, brunatnej barwy rogowca<sup>1)</sup>. Są one silnie bitumiczne i zawierają w sobie wcale obfite szczątki ryb. Zaliczamy je do dolnego (starszego) oligocenu, względnie górnego eocenu. Na przełęczy, łączącej Łysą Górę z pasmem Odrzykońskim, występują na powierzchni zielono i czerwono zabarwione miękkie ily łupkowate, tworzące serję określaną jako „pstre ily górne” eocenu górnego; za pomocą cienkich warstw piaskowca serja ta wiąże się z podległymi skałami, budującymi nasze pasmo Odrzykońskie.

Wstępujemy na jego stoki. Wielka ilość naturalnych odsłonieć ułatwia nam teraz znacznie obserwację. Konstatujemy, że mamy tu do czynienia z szaremi piaskowcami, miejscami gruboziarnistymi, nawet zlepieńcowatymi, o wapiennem lepiszczu, rozwinętemi w postaci ławic potężnej grubości. Są to t. zw. piaskowce ciężkowickie<sup>2)</sup> zaliczane do eocenu dolnego. Najniższa, najodporniejsza ich partja dała początek prądkowskiemu pasowi skałek. W spągu tej serji, tuż u północnego podnóża Prządek, ukażą się nam jeszcze na powierzchni pstre, czerwono-zielone ily, towarzyszące zwykle piaskowcom ciężkowickim, poczem, schodząc w dolinę potoku węglowieckiego,



Ryc. 183. Środkowa grupa Prządek od wschodu. Fot. L. i H. S.





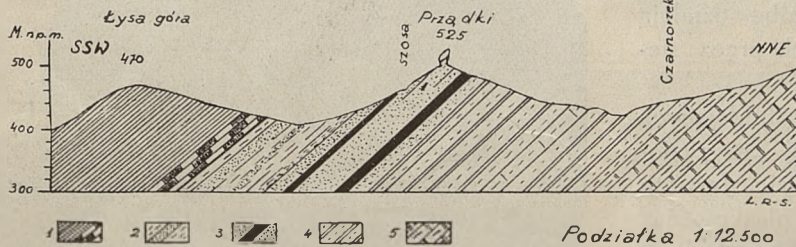
Ryc. 184. Środkowa grupa Prządek Fot. L. i H. S. od zachodu z widocznym pochyleniem warstw.

napotkamy najstarsze wzdłuż omawianego profilu utwory, rozwinięte w postaci ciemno-szarych, wapnistych łupków, poprzedzielanych warstewkami kruchych, żółtawo-szarych piaskowców. Są to „warstwy czarnorzeckie”<sup>3)</sup>, które bywają zaliczane już do kredy górnej, względnie — jak to czynią niektórzy geologowie — do paleocenu.

Cała ta serja utworów, od warstw krośnieńskich począwszy, a skończywszy na czarnorzeckich, daje na powierzchni pasy wychodni, ciągnące się z zachodu na wschód. W przekroju pionowym widać, że wszystkie warstwy są nachylone (zapadają) ku południowi pod kątem około 40°. W paru miejscach upad ich dochodzi nawet do 50°.

Z układu warstw w najbliższej okolicy okazuje się, że mamy tu do czynienia z wypiętrzaniem w formie skomplikowanej antykliny, której skrzydłem południowym jest nasze pasmo Odrzykońskie.

Cofnijmy się teraz myślą wstecz do tego okresu, kiedy wypiętrzony już, względnie wypiętrzający się łańcuch górski zostaje poddany działaniu czynników atmosferycznych, niszczących jego pierwotną powierzchnię. Erozja i denudacja, wspieranie przez wietrzenie skał, rzeźbią formy, zależne od ich ro-



Ryc. 185. Profil geologiczny przez pasmo Odrzykońskie (wg. danych Nowaka i Goblot'a).

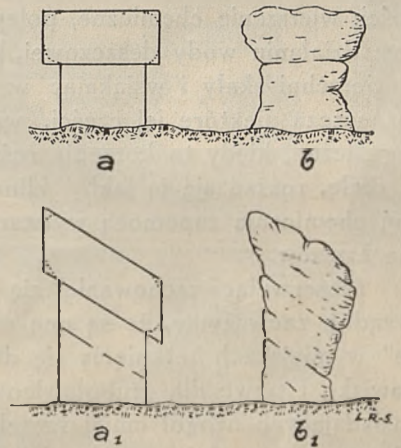
- 1) łupki menilitowe z rogówcami (oligocen-eocen górny), 2) łupki pstre i piaskowce (eocen górny), 3) piaskowce ciężkowickie z wkładami łupków patrych (eocen dolny), 4) łupki czarnorzeckie (kreda-paleocen), 5) piaskowce czarnorzeckie (kreda).

daju i układu; z sąsiadujących ze sobą dwu warstw, twardej i miękkiej (opornej i nieopornej), ta ostatnia zostanie w znacznie krótszym czasie zniszczona czyli zerodowana.

W wypadku dzisiejszego pasma Odrzykońskiego erozja zaatakowała przedewszystkiem mniej odporne utwory, leżące w spągu i w stropie serji piaskowca ciężkowickiego, a więc z jednej strony miękkie warstwy czarnorzeckie i pas pstrych iłłów, wychodzący na powierzchnię u podnóża Prządek, z drugiej — łatwo wietrzejącą partję łupkową młodszego eocenu; w pierwszych została wyrzeźbiona dzisiejsza dolinka górnej części potoku węglowieckiego i czarnorzeckiego, w drugiej — przełęcz między Łysą Górą a pasmem Odrzykońskim.

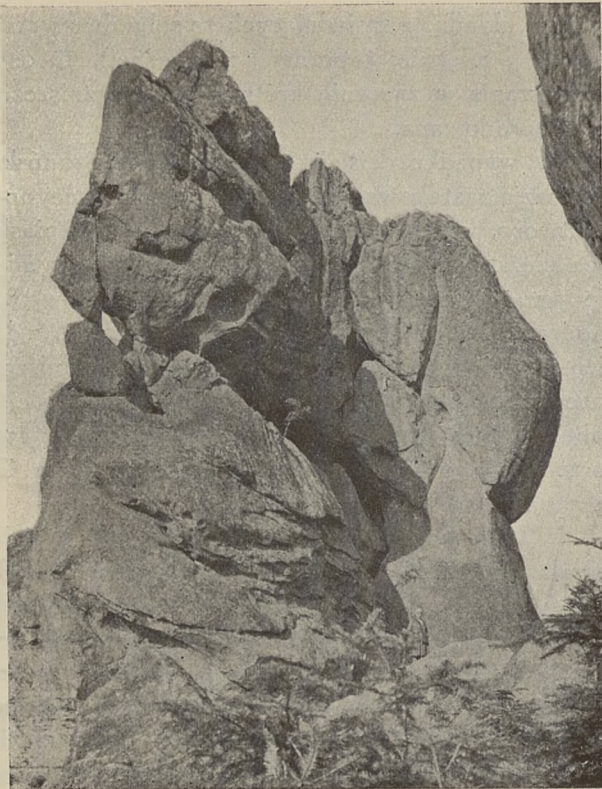
W ten sposób ławica piaskowcowa Prządek została odsłonięta od spodu i z wierzchu, jakgdyby wydzielona ze swego otoczenia na całej długości pasma Odrzykońskiego. To pierwsze stadium rozwoju krajobrazu piaskowcowego możemy jeszcze obserwować we wschodniej części pasma, całkowicie pokrytej lasem, gdzie na grzbiecie leżą na dużej przestrzeni jedna nad drugą ławice piaskowcowe, których czoła dają pionową ścianę zwróconą ku północy, a górna powierzchnia łagodniej pochyłony stok w kierunku południowym. Ten zwarty mur piaskowcowy ma również swoją legendę: lud widzi w nim zakłętę w skały tatarskie wojska.

W miarę posuwania się na zachód zaczynają coraz częściej występować pooddzielane od zwartej masy ławic odosobnione partje; rozczłonkowanie dochodzi do maximum w grupie Prządek, gdzie z jednolitych pierwotnie pokładów piaskowcowych zostały wypreparowane owe fantastyczne i niezmiernie malownicze formy. Są one rezultatem niszczenia, dokonywanego przez zespół czynników atmosferycz-



Ryc. 186. Schemat wietrzenia piaskowca ciężkowickiego: a, b — w warstwach poziomych, a1 b1 — w warstwach pochyłonych, a, a1 — formy idealne.





Ryc. 187. Skalka zachodnia. Fot. L. i H. S.  
 („Prządka Matka”) z widocznym wietrzeniem jamistym  
 i gąbczastem.

nych, działających wszędzie na powierzchnię ziemi, z wynikami zależnymi od klimatu, oraz rodzaju i charakteru skał.

Przedewszystkiem wchodzi tu w grę wietrzenie; wietrzenie mechaniczne, t. zn. kruszenie się skały pod wpływem rozsadzającego działania wody, krzepnącej w szczelinach, oraz wskutek zmian temperatur, wywołujących, zwłaszcza na powierzchni, nierównomierne rozszerzanie i kurczenie się składników i, co za tem idzie, rozluźnianie pierwotnej ich spójności; wietrzenie chemiczne, polegające na chemicznym działaniu wody deszczowej, która spływając po powierzchni skały i wsiąkając w głąb szczelinami, rozpuszcza niektóre jej części, wreszcie wietrzenie organiczne, kiedy to korzenie roślin, wciskając się w skałę, rozsadzają ją jakby klinem, albo działają nań chemicznie zapomocą wytwarzanych przez siebie kwasów.

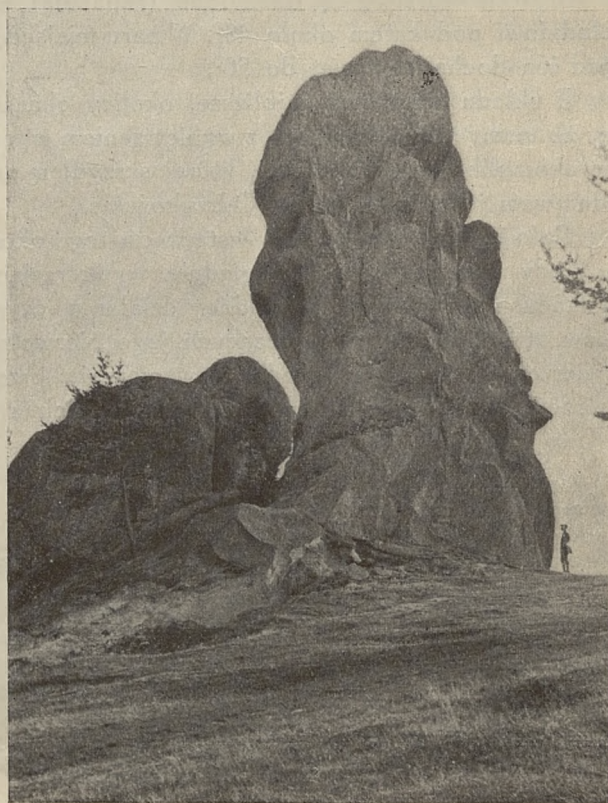
Obserwując zachowanie się skał, budujących Prządki, zauważymy, że są one mocniej „nagryzione” w miejscach zetknięcia się dwu ławic. Jest to zjawisko typowe dla gruboławicowych piaskowców, posiadających naogół mniej szczelin. Wsiąkanie wód odbywa się w nich przedewszystkiem wzdłuż fug między warstwami, oddzielonemi nieraz wkładkami łupkowatemi.

W wypadkach poziomego ułożenia ławic wie-

trzenie idzie zwykle w dwu kierunkach: poziomym, rozluźniając warstwy słabiej spojone lepiszczem, oraz w kierunku pionowym, rozszerzając pierwotne pęknięcia i szczeliny skalne. W piaskowcach mniej zwięzłych, jak wykazuje Łoziński, to pierwsze postępuje znacznie szybciej od drugiego, a jeśli pod ławicą bardziej oporną leży mniej zwięzła, powstają zwieszające się ściany, albo odosobnione skały w postaci grzyba (ryc. 186 a, b). Piękny przykład tego rodzaju form daje nam t. zw. „Kamienne Miasto” pod Cieżkowicami.

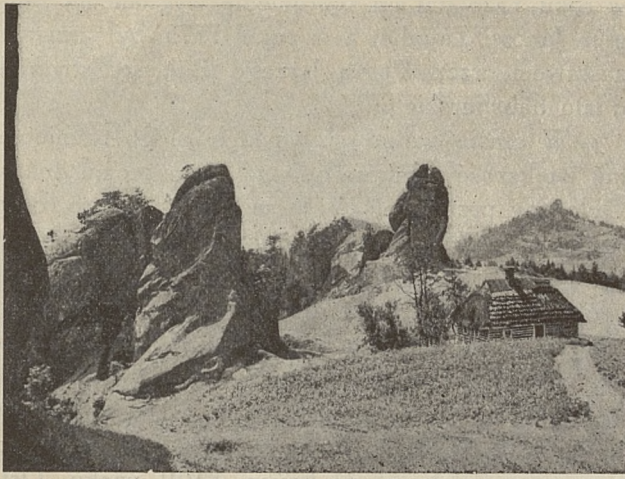
Analogiczne zjawisko mamy w naszych Prządkach. Nastąpiła tu tylko pewna komplikacja wskutek tego, że warstwy piaskowca są stromo nachylnone w kierunku południowym. Partja dolna piaskowca bardziej żwirkowata, jest mniej oporna i została silniej nagryziona przez wietrzenie od nadległej, która sterczy ponad nią i daje od strony południowej wypukły profil, tak bardzo przypominający nam zgarbione plecy człowieka (ryc. 186 a<sub>1</sub>, b<sub>1</sub>). Od strony północnej jest to samo zjawisko, ale w znacznie mniejszym stopniu zaznaczone; tutaj bowiem warstwa oporniejsza podnosi się do góry, i jej dolna powierzchnia tworzy z pionową ścianą warstwy bardziej miękkiej kąt rozwarty, co łagodzi znacznie wypukłość profilu w górnej części skałki, jaką ma ona po stronie przeciwległej.

Tego rodzaju procesy nie wystarczyłyby jednak



Ryc. 188. Skalka wschodnia („Baba”). Fot. L. H. i S.





Ryc. 189. Grupa skał zachodnich z widokiem na zamek Odrzykoński. Fot. L. i H. S.

do wytworzenia antropomorficznych postaci Prządek, gdyby nie specjalna właściwość budującego je piaskowca, który w obrębie jednej i tej samej ławicy ma naprzemian partje mniej i bardziej odporne, najczęściej o formach, zbliżonych do sferycznych. Rezultatem tego jest wietrzenie jamiste i kuliste: na każdym kroku spotykamy odosobnione głązy, o zaokrąglonych kształtach, a powierzchnia skałek prządkowskich nagryziona jest półkolistymi wyżłobieniami, dochodzącymi czasem do znacznych rozmiarów. Prócz wielkich form wietrzenia sferycznego spotykamy i drobne, w postaci małych jamkowatych zagłębień; tam, gdzie tworzą one większe skupienia, powierzchnia skały zupełnie przypomina gąbkę. Te ostatnie należy przypisać w przeważnej części chemicznemu działaniu wody deszczowej, rozpuszczającej wapienne lepiszcze piaskowca prządkowskiego. Modelują one ostatecznie nasze Prządki, nadając bryłom skalnym rysy twarzy człowieka.

Poza antropomorficznymi formami wietrzenia mamy na Prządkach jeszcze inne — ruinowe, typowe dla krajobrazów piaskowcowych. W kilku miejscach leżą luźne jedne na drugich pojedyncze partje skalne; czasem olbrzymi głaz utrzymuje równowagę tylko dzięki podparciu przez mały jakiś odłamek. A u podnóża Prządek stoi parę chatynek. Strach pomyśleć, co by to było, gdyby wskutek jakiegoś wstrząsu taka partja stoczyła się na ich dachy... Ale mieszkańcy najwidoczniej nie dbają o to, bo spokojnie uprawiają swe zagony u stóp skalnych olbrzymów, i prawdopodobnie błogosławią je nawet, gdyż dzięki nim mogą od turystów coś nie coś zarobić.

\* \* \*

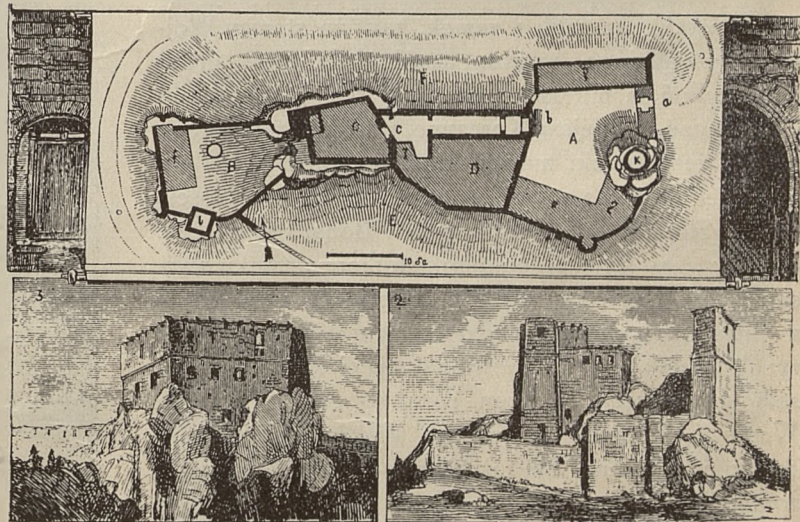
Nasyciwszy oczy pięknem Prządek, skierujemy się ku zachodowi, gdzie na stromej górze, w otoczeniu skałek z tegoż samego piaskowca, wznoszą się poszczerbione mury zamku.

Aby tam dotrzeć, trzeba się spuścić najpierw w dolinę, oddzielającą zamkową górę od Prządek, poczem ścieżką dość stromo pięć się ku górze, ale wszelkie trudy nagradza niezwykła malowniczość widoków.

Gdy zbliżamy się do góry zamkowej, uderza nas przedewszystkiem obronność jej położenia; wiadać, że wybrano ją pod budowę rycerskiej siedziby według wszelkich prawideł średniowiecznej sztuki wojennej. Od północy i od zachodu wysoka skała, opadając zupełnie pionowo, uniemożliwia dostęp do murów gmachu. Od strony południowej wzgórze jest mniej strome, tutaj też musiało być sztucznie umocnione; ślady fos i wałów, jakie znajdujemy po stronie wschodniej, mówią nam o sposobach ówczesnej obrony.

Samo zamczysko, aczkolwiek część jego została zupełnie zniszczona, imponuje nam swymi rozmiarami. Od skalistego otoczenia zostało ono nazwane Kamieńcem, a z niemiecka Ehrenbergiem; nazwa zamku Odrzykońskiego jest już późniejszą.

Niewiadomo dokładnie, kto i kiedy zbudował ten gród. Jedni podają, że zawdzięcza swe powstanie Kazimierzowi Wielkiemu, który wznosił go w celu obrony Małorusi od napadów węgierskich; inni przesuwać jego początek na wiek XII. To przypuszczenie wcześniejszego pochodzenia opierane jest na fakcie, że w dzisiejszym kościele parafjalnym w Odrzykoniu znajduje się dzwon z napisem roku 1107 (albo 1101), pochodzący jakoby z kaplicy zamkowej. Za

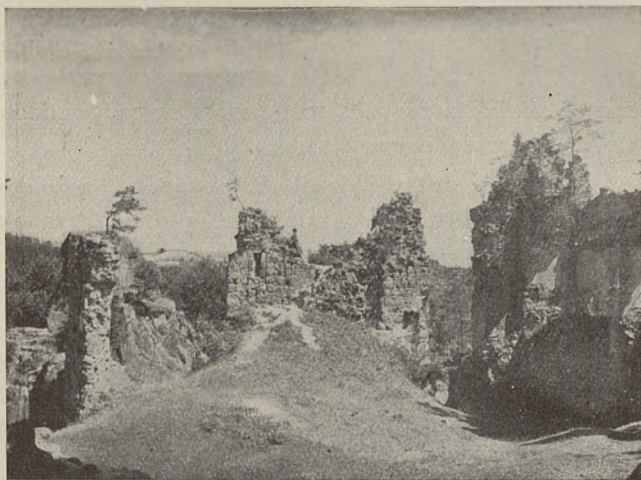


Ryc. 190.

1. Plan zamku Odrzykońskiego. 2. Zamek od zachodu. 3. Donżon od strony północnej.

Pg. Łuszczkiewicza.





Ryc. 191. Fot. L. i H. S.  
Południowo-wschodnia część wyższego zamku (D—na planie)  
od wewnątrz.

pewniejsze jednak należy uważać źródła, przemawiające za późniejszym jego pochodzeniem. Między innymi i Łuszczkiewicz, który zdaje się miał w ręku akta zamkowe, przechowujące się u Starowiejskich i Skrzyńskich, ostatnich zamku dziedziców, podaje, że został on założony przez Mikołaja (a według innych Klemensa) z Moskorzewa, podkanclerzego Jagiełły, dziedzica obszernych włości w tamtejszej okolicy. W roku 1397 ów Moskorzewski wyposażył kaplicę w zamku, a w roku następnym potwierdził tę fundację Maciej, biskup krakowski.

Następni Moskorzewscy pisali się najpierw—z Kamieńca, a potem—Kamienieckimi i stanowili ród wielce zasłużony w czasie wojny i pokoju. Kamieniec jednak niedługo pozostawał w jednym ręku, już bowiem Wojciech i Jan Kamienieccy, jak się zdaje wnukowie owego założyciela grodu, byli ostatnimi posiadaczami tego mienia. Dzielać między siebie majątki, podzielili i zamek, tak, że starszy Wojciech wziął jego wyższą część (właściwy gród) i Odrzykoń, a młodszy Jan — niższą (przygródek) i Koczynę, dzisiejszą Korczynę. Później przez kupno albo przez związki małżeńskie przechodziły obie posiadłości w różne ręce i były chwilowo własnością rodzin Siemińskich, Stadnickich i Bonarów, poczem dłuższy czas siedzieli tu obok siebie: na zamku wyższym Firlejowie, na niższym—Skotniccy. Oczywiście z bliskiego takiego sąsiedztwa wynikały częste spory; akta zamkowe przechowują opisy ciekawych, a czasem dramatycznych scen różnego rodzaju kłótni. Wreszcie, wskutek małżeństwa Mikołaja Firleja z jedną z córek Jana Skotnickiego, dziedzictwo znów zostało złączone w jedną całość i tak przeszło na Jabłonowskich, najbliższych po kądzieli spadkobierców Mikołaja Firleja.

Z dziejów zamku znane są jeszcze fakty, że

w roku 1528 dał on schronienie wygnanemu z Węgier Janowi Zapolyi, a w roku 1575 był trzymany zastawem przez Węgra Jerzego Bolassę, stronnika domu habsburskiego.

W czasie wojen szwedzkich uległ Kamieniec, jak większość zamków polskich, smutnemu losowi. Oblężony przez wojska Jerzego Rakoczego długo bronił się. W końcu głód i brak amunicji zmusiły załogę do ucieczki podziemnymi przejściami, prowadzającymi rzekomo aż do Krosna, i do pozostawienia pustych murów na pastwę najeźdźcy. Zamek został wtedy zburzony i splądrowany. Było to w roku 1656. Nieco później odbudowano go, ale nigdy już nie wrócił do dawnej świetności. Podtrzymywany reperacjami dotrwał do końca XVIII wieku. Ostatnimi, którzy w nim mieszkali, byli Jabłonowscy; musieli go opuścić, nie będąc w stanie podołać ciężarom utrzymania tak wielkiego gmachu.

I potężny ongiś gród staje się wtedy łomem kamieni: mury jego zaczęto rozbierać na różne okoliczne budowle. Kościół Kapucynów w Krośnie, cały prawie z ciosowych kamieni, kościół w Korczynie, oraz niejedna karczma w okolicy powstały z murów Kamienieckiego zamku.

Zanim pójdziemy zobaczyć, co obecnie z niego zostało, zapoznamy się jeszcze z dawną budową



Ryc. 192. Rysunek J. Matejki (Tyg. Ilustr. 1866).  
Fragment donżonu z wejściową bramą gotycką.





Ryc. 193.

Fot. L. i H. S.

Północna ściana donżonu ze skalistą podstawą.

i planem, który podaje nam Łuszczkiewicz (Kłosa r. 1873), z dzisiejszych szczątków bowiem trudno byłoby się domyśleć dawnego rozkładu i urządzenia.

Już pobieżne nawet oględziny góry zamkowej utwierdziły nas w przekonaniu, że zamek ten należał do najpotężniejszych grodów warownych w dawnej Polsce. Z wielu też względów jest on niezwykle interesujący dla badaczy budowy zamków średniowiecznych. Dziś pod budowę nowego gmachu kładzie się kamień węgielny — w średniowieczu odpowiednikiem tego obyczaju było najwidoczniej wybijanie herbu właściciela na skałach, na których miano kłaść fundamenty. W Odrzykoniu bowiem (według Łuszczkiewicza), tam, gdzie mury zostały zupełnie zniszczone, na obnażonej powierzchni skał można zobaczyć wykuty herb Pilawa—herb rodziny Moskorzewskich, założycieli grodu.

Dzielił się ów gród na dwie zasadnicze części, o których wspominaliśmy poprzednio: zamek wyższy od zachodu, i zamek niższy od wschodu. Wchodziło się doń od strony wschodniej przez jedyną w całym zamku bramę wejściową, czyli „bronę” (ryc. 190 a), do której wiodła droga z południowej strony góry zamkowej popod ścianą zachodnią i północną—po wale obok fosy. Bieg tej drogi nie jest przypadkowy, według zwyczajów średniowiecznych bowiem rycerz, zjeżdżający z zamku, winien mieć lewą rękę od strony murów, a prawą wolną. Droga ta jest zaznaczona na załączonym planie (o).

Wejścia do grodu broniła jednak nie tylko brama; tuż obok stercząca skała (k) formy stożkowej zastępowała basztę.

Poprzez bramę wejściową wjeżdżało się na obszerny dziedziniec A—dawny przygródek, a następnie, od XVI wieku—zamek niższy. Pierwotnie były tu pokoje gościnne, mieszkania służby i zabudowania gospodarskie; tutaj też na dziedzińcu odby-

wały się zbiórki załogi. W wieku XVI, kiedy zamek stał się siedzibą dwu panów, część ta została przebudowana na mieszkanie dziedziców Kotczyny, którzy wskutek tego stali się panami głównego wejścia. Północną część dziedzińca zajmowały stajnie (f), południową—piętrowe zabudowania mieszkalne (g i e).

Za przygródkiem znajdował się właściwy gród zamkowy, do którego prowadziło wejście przez podwójną bramę (b) z wysoką wieżą. Z bramy wchodziło się po schodach na t. zw. peron, gdzie pan zamku spotykał osobiście dostojniejszych gości. Minawszy bramę i sionkę, wkraczało się do sklepionego korytarzyka między dwoma murami, z których północny był zewnętrzny i obronny. W korytarzu mieściły się izby załogi zamkowej. Południowy jego mur tworzył jednocześnie ścianę części mieszkalnej pałacu D, dokąd prowadziło również wejście z wieży bramy głównej właściwego grodu. Tu znajdowała się sala rycerska i szereg komnat mieszkalnych. Łuszczkiewicz podaje, że z inwentarzy zamku z r. 1610 możnaby odtworzyć obraz tej części, która miała komunikacyjne ganki na dole i na piętrze, a łączyła się z kaplicą (l), należąca już właściwie do następnego budynku, t. zw. z francuska „donżonu” (C). Donżon zajmował najwyższą, skalistą część góry zamkowej, opadającą stromo od północy. Stanowił go wielki, pięciokątny budynek, przeznaczony do panowania nad całym zamkiem i na zewnątrz. Charakteryzuje się on własnym obwaro-



Ryc. 194.

Fot. L. i H. S.

Fragment donżonu ze szkarpą (od strony zachodniej).



waniem i oddzielnym wyjściem, nieznanem załodze. W nim też jest najlepsze schronienie dla skarbcza, oraz dla samego pana zamku w razie jakiegoś buntu załogi. Wchodziło się doń przez bramę gotycką (c), bronioną mostem zwodzonym.

W sąsiedztwie donżonu mieściła się wyżej wspomniana kaplica (l), kunsztownie zawieszona na skale.

Z donżonu poprzez głęboką piwnicę można było przedostać się na ostatni dziedziniec B, zawierający dwie najważniejsze w czasie oblężenia rzeczy: studnię i zbrojownię. O tę studnię właśnie toczyły się częste spory między właścicielami dwu części zamku, w okresie jego podziału. Zbrojownia (f) zajmowała zachodnią ścianę dziedzińca; od północy zamykał go mur, który łączył budynek zbrojowni z donżonem. W południowo zachodnim narożniku dziedzińca wznosiła się obronna baszta (l). Od baszty szedł jeden mur od strony zachodniej, łącząc go z budynkiem zbrojowni, drugi — od południa, i ten dochodził aż do murów przygródka, broniąc najdostępniejszej strony góry zamkowej. Miał też zamek posiadać piękne sady i ogrody, smutny jednak był ich los, powaśnieni sąsiedzi bowiem ciągle je sobie nawzajem niszczyli. Są ślady w aktach zamkowych, że w r. 1652 cały zamek był obsadzony winnemi latoroślami.

Z tego całego gmachu niewiele dziś pozostało.



Ryc. 195.

Fot. L. i H. S.

Widok z okna zamkowego w stronę Węglówki.

Najlepiej zachowaną jest jego część najwyższa, prawdopodobnie dzięki swemu położeniu, utrudniającemu barbarzyńską rozbiórkę murów. Ale zacznijmy znów od wejścia. Nietknięta prawie została skałka, zastępująca basztę, są nawet na niej ślady kutych schodów i blanku u góry, ale z samej bramy leżą jedynie gruzy. Z przygródka sterczą tylko główne mury, można jednak znaleźć ślady fundamentów, świadczących o wielkich zabudowaniach. Stąd właśnie brano głównie materiał na okoliczne budowle.

Podobnie wygląda następna część zamku. Ryc. 191, przedstawiająca ruiny południowo wschodniej części mieszkalnej pałacu (D—na planie), daje nam pojęcie o stopniu zniszczenia murów. Ocalał tu jednak spód wieży wejściowej. W ścianie południowej pozostały gdzieśgdzie dobrze zachowane duże okna, należące prawdopodobnie do sali rycerskiej.

Jak już wspomniałam, najlepiej przedstawia się donżon. Zewnętrzne mury jego utrzymały się dotąd w znacznej wysokości, a wejściowa brama gotycka odnowiona, przedstawia się tak, jak na załączonej fotografii i rysunku Matejki z r. 1865 (Tyg. Illustr. 1866). W dość dobrym stanie są także okna, a nawet gzymsy. Ostatnie piętro było gankiem z otworami do zrzucania kamieni i lania smoły, czy wrzątku (t. zw. mahikułami), oraz ze strzelnicami. Mur północny donżonu ma naturalną podstawę z pionowej ściany skalnej (ryc. 193), i jedynie od zachodu wzmacnia go potężna, w dolnej części odnowiona szkarpa (ryc. 194).

Z dawnego dziedzińca, na którym mieściła się studnia, najlepiej zachowana jest baszta narożna (widoczna na ryc. 178). Na wierzchu jej są również ślady ganku z mahikułami. Natomiast z murów i zbrojowni, zamykających dziedziniec ze wszystkich stron, ocalały resztki, a czasem tylko fundamenty. Zagłębienie na placyku przedstawia zapewne ślad po studni.

Dziś, na szczęście, mury zamku są pod ochroną. Dziwacznie tylko wśród nich wygląda popiersie Kościuszki, umieszczone tu za czymś wielce niefortunnym pomysłem. Pozatem są jednak niezwykle malownicze. Zębata sylwetka ich ostro odcina się od błękitu nieba, a zbliżona jasna powierzchnia murów, oblana blaskiem słonecznym, mieni się całym przepychem światła i cieni. Z każdej szczyrby muru rozciąga się śliczny, daleki widok na okoliczne pola, przecięte gdzieśgdzie ciemnymi smugami lasów, na wioski i na srebrzystą wstęgę Wisłoka, a roślinność, która po ustąpieniu człowieka coraz szerzej zaznacza swe panowanie, dekoruje fragmenty ruin, potęgując jeszcze bardziej romantyczność opuszczonej budowli.

Romantyczność tę najwięcej jednak podnosi



postać szlachetnego obłąkańca, zakochanego w zwaliskach do tego stopnia, że obrał je sobie za mieszkanie i tytułował się ich królem. Był to Jan Machnicki (1780—1841), urzędnik z Krosna, dla którego ruiny stały się symbolem całej martyrologii Polski. Jemu to zawdzięcza swe powstanie powieść *Goszczyńskiego „Król Zamczyska”*. Postać tę uwiecznił też na rysunku Matejko (ryc. 192), który znał tę powieść i bohatera według jej opisu przedstawił.

Ktokolwiek miałyby zamiar zwiedzić ruiny zamku Odrzykońskiego, powinien ją sobie przypomnieć, a ożywi mu ona każdy kamień i załamek muru,

i na rosnące na nim drzewka innemi każe spojrzeć oczyma. „Wszelkie ruiny są... bowiem... grobem rodzinnym, kluczem od wieków minionych, światem niewyczerpanych wspomnień, marzeń, smutków i poe-  
ciech rzewnych”...

*Lucyna Radomska-Świdzińska.*

#### PRZYPISY:

1. Nazwa rogowca jest dosłownem tłumaczeniem niemieckiego terminu „Hornstein”, nadanego z racji podobieństwa tej skały do rogu; nazwa łupków menilitowych pochodzi od menilitu, odmiany krzemionki, występującej w rogowcach.
2. Nazwa od miasteczka Ciężkowic nad Białą.
3. Nazwa od wsi Czarnorzeki, leżącej w tej dolinie.

## PIERWSZA NASZA WIĘKSZA WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA.

Przeglądając jubileuszowy zeszyt „Ziemi” ze wspomnieniami różnych działaczy na terenie krajoznawstwa przed 25 laty, tak żywo stanęła mi w pamięci nasza pierwsza wycieczka studencka, że trudno mi powstrzymać się, aby choć kilku wspomnieniami nie podzielić się z czytelnikami „Ziemi”. Wyruszyliśmy po skończonych egzaminach w końcu czerwca 1901 r. Było nas pięciu: Tadeusz Sroczyński, Stefan Falkowski i Witold Łuniewski studenci medycyny; Zygmunt Kossowski — prawnik i niżej podpisany — przyrodnik.

Celem naszym było zwiedzenie wystawy rolniczej w Lublinie; następnie przejście całej południowej części Królestwa do Zagłębia, a stamtąd przez Częstochowę do Wielunia, by dalej rozjechać się do domów na wakacje.

Nie mieliśmy wtedy przewodników, wskazujących rzeczy godne widzenia, to też w marszrucie naszej wycieczki nie odgrywały one najważniejszej roli, lecz mieliśmy na uwadze pewne punkty t. j. mieszkania naszych kolegów i znajomych, które nam zapewniały noclegi i gościnne przyjęcia.

Po drodze do Lublina zatrzymaliśmy się w Puławach, gdzie zwiedziliśmy Instytut rolniczo-leśny, mieszczący się w dawnym pałacu Czartoryskich, a także stary park z domkiem gotyckim i Sybillą no i piękny kościół, fundowany również przez Czartoryskich.

Zwiedzanie to zajęło nam prawie cały dzień, tak że dopiero późnym wieczorem przybyliśmy do Lublina, przepełnionego z powodu licznego zjazdu na wystawę. Miał nas tam oczekiwać jeden z kolegów z przygotowanymi kwaterami. Tymczasem kolega i kwatery zawiodły. Byliśmy tak zmęczeni, że niewiele myśląc mieliśmy już zamiar zanocować wprost na ulicy, gdy szczęśliwym trafem spostrzegł nasze zamiary jeden z członków komitetu kwatrun-

kowego i zaprowadził nas na nocleg do jakiegoś klasztoru.

Dziś już niewiele zostało nam w pamięci z pamiątek lubelskich i wystawy, ale utkwilo mi niezatarte wspomnienie wejścia do klasztoru, w którym mieliśmy nocować. Wysokie sklepienie długiego i ciemnego korytarza, oświetlone jedynie pochodnią prowadzącego nas braciszka i przepełnione mnóstwem i w najrozmaitszych pozach śpiących na ziemi pomęczonych ludzi, zrobiło na nas wrażenie obrazów Grottgera z wędrówek Dantego.

W powrotnej drodze dojechaliliśmy do Nałęczowa, a stamtąd piechotą przez Wąwolnicę do Kaźmierza nad Wisłą. Zwiedziwszy ten piękny zakątek, przepawiliśmy się na drugą stronę Wisły do Janowca, który nas oczarował swem położeniem i wspaniałymi ruinami zamku.

Następnego dnia wyruszyliśmy statkiem do Sandomierza. Duża woda pozwoliła nam w kilka godzin stanąć u celu, gdzie gościnnie przyjął nas kolega przyrodnik Jan Wiktoryn Zieliński. Dzięki niemu zwiedziliśmy piękny ratusz, starożytne kościoły, góry pieprzowe i inne ważniejsze zabytki tego pięknego i ciekawego miasta.

Po drodze z Sandomierza do Opatowa zatrzymaliśmy się w Żórawicy u kol. medyka Władysława Paszkiewicza, który miał liczną rodzinę, z kilku siostrzonożną. To niespodziewanie liczne towarzystwo damskie sprawiło nam nieco kłopotu ze względu na naszą garderobę. Wyruszyliśmy bowiem przeważnie w zniszczonych mundurach, a z powodu upału chodziliśmy bez kołnierzyków i mankietów. Te zaś dodatki wraz z zapasową lepszą garderobą chowało się do plecaków i wyciągało dopiero w mieście lub na wizytę.

W okolicy Opatowa zwiedziliśmy ruiny zamków Ujazdu i Ossolina, wspaniałe kiedyś rezydencje Lu-



bomirskich i Ossolińskich. Spieszyliśmy na noc do Modliborzyc majątku pp. Chojnowskich. Po drodze około Ujazdu spotkaliśmy jakieś liczne towarzystwo, które zainteresowało się taką gromadą studentów i zaprosiło do siebie, ale nasz piła-przewodnik Łuniewski popędzał nas do wyznaczonego na ten dzień kresu t. j. do Modliborzyc, dokąd przyszliśmy dopiero pod wieczór.

Pan Chojnowski przyjął nas bardzo gościnnie, lecz nie pozwolił się bardzo stroić i posłał natychmiast konnego po całe to towarzystwo, które spotkaliśmy w Ujeździe, gdzie między innymi była i jego rodzina. Ochoty i humoru nam nie brakowało i mimo całodziennego marszu tańczyliśmy do późnej nocy.

Na drugi dzień po wczesnym obiedzie odwieźli nas p. Chojnowscy do Nowej Słupi, skąd ruszyliśmy w góry Świętokrzyskie. Po drodze oglądaliśmy ciekawy okaz kłęzącego pielgrzyma, a po pewnym czasie dotarliśmy do kościoła św. Krzyża, po zwiedzeniu którego puściliśmy się drogą do Kielc.

Noc nas złapała we wsi Byliny i trzeba było szukać noclegu. Gospodarze niechętnym okiem spoglądali na taką podejrzaną gromadę i dopiero na końcu wsi dostaliśmy nocleg w stodole u gospodarza Barana. Jak dziś stoi mi w pamięci nasza rozmowa. Baran nie miał wielkiej ochoty nas przyjąć, wysłuchał jednak milcząco naszej prośby i wreszcie odrzekł krótko: „jak trza, to mus”. I przyznam się, że tą krótką i prostą maksymą życiową kierowałem się później w wielu przymusowych okolicznościach życiowych i dużo jej osobiście zawdzięczam.

Gospodarz Baran wraz z żoną okazał się nadzwyczaj gościnnym, poczęstowali nas wspaniałą polewką na śniadanie i nie chcieli nic od nas wziąć. Ze wdzięcznym wzruszeniem oglądam jeszcze i dziś fotografię jego rodziny na progu chaty.

Następnego dnia przybyliśmy do Kielc, gdzie jak zwykle w większych miastach zaraz na rogatce zainteresował się nami policjant, szczególnie zaś naszym aparatem fotograficznym. Chciał abyśmy się zameldowali, ale nasz prawnik Kossowski wytłumaczył mu, że to nie jest konieczne. Mimo to oprowadzał nas po mieście, zaglądał do restauracji, dokąd wstąpiliśmy na obiad, i towarzyszył nam aż do wyjazdu z dworca kolejowego.

W Miechowie spędziliśmy cały dzień u kuzynów Łuniewskiego pp. Kulczyckich; towarzyszył też nam mieszkający tam kol. Nawroczyński. Z Miechowa poszliśmy pieszo do Ojcowa i Pieskowej Skały. W tym pięknym zakątku czas zleciał nam szybko, poznaliśmy tam bowiem jakiegoś papę z dwiema młodemi i ładnymi córeczkami, które nam towarzy-

szły przez dłuższy czas i do dziś pozostawiły miłe wspomnienia.

Końcowym etapem na południo-zachód była Dąbrowa Górnicza, gdzie zatrzymaliśmy się u p-wa Starkiewiczów, rodziców kol. medyka Szymona i przyrodnika Leona. Dzięki ich pomocy zwiedziliśmy poraz pierwszy kopalnię węgla, gdzie ta ciężka praca podziemna zrobiła na nas duże wrażenie.

W drodze powrotnej dojechaliliśmy koleją do Poraja około 10-ej wieczorem. Nauczeni doświadczeniem nie próbowaliśmy szukać noclegu na wsi, lecz rozkwaterowaliśmy się w poczekalni i jak kto mógł na ławkach, stole i ziemi pokładliśmy się spać. Dłużej jednak jak do czwartej nie mogliśmy znieść tego twardego łoża, wobec tego wyruszyliśmy do Złotego Potoku, gdzie po porannym posiłku spoczynek na trawie leśnej nad pięknymi stawami wydał się nam niebiańską rozkoszą.

Niedługo jednak trwała ta rozkosz, gdyż marszruta nasza prowadziła na nocleg do Częstochowy ze zwiedzeniem po drodze zamku w Olsztynie. To też po zwiedzeniu Złotego Potoku ruszyliśmy w oznaczonym kierunku. Nieprzespana jednak noc szybko nam się dała we znaki, i już w jakiejś drugiej wiosce siły zaczęły nas opadać i kilku z nas było niezdolnych do dalszej drogi. To też we dwóch z kol. Kossowskim udaliśmy się do wsi na szukanie podwoju do Częstochowy. Z powodu jakiegoś święta chłopci nie chcieli jednak jechać. Dopiero uratował nas szczęśliwy przypadek. Nawinał nam się jakiś piekarczyk z Częstochowy, który poznał że jesteśmy studentami i obiecał nam pomoc. Poszedł do wójta z oznajmieniem, że jesteśmy urzędnikami i że musi nam dać podwoję. To podziało na przedstawiciela władzy wioskowej i konie się wkrótce znalazły. Całe te pertraktacje trwały jednak dosyć długo tak, że do Olsztyna przyjechaliliśmy już o zmroku, a ruiny zamku zwiedzaliśmy ze świeczkami. Dopięliśmy jednak celu i noc spędziliśmy w jakimś hotelu w Częstochowie.

Głównym punktem naszego zainteresowania w Częstochowie była Jasna Góra. Dzięki protekcji jaką miałem do ówczesnego przeora Rejmana, zwiedziliśmy bardzo szczegółowo klasztor i jego piękne a tak żywo stojące nam w pamięci z opisów Sienkiewicza zabytki; ba, nawet zostaliśmy przez przeora zaproszeni na obiad. W refektarzu uderzyły nas stosy pieniędzy drobnych, które braciszkwowie segregowali po jakimś odpuszcie, a także jakość obiadu. Wcale ponętnie przedstawiło nam się życie w tym klasztorze, a o obiedzie długo jeszcze wspominaliśmy.

Końcowym etapem naszej podróży był Wieluń, gdzie moi rodzice z niepokojem oczekiwali naszego powrotu. Lecz zamiast wychudzonych i wyczerpa-



nych znaleźli nas zdrowych i opalonych, wesołych i zadowolonych, ale zato zabrudzonych i obdartych. To też wycieczka ta zostawiła nam miłe wspomnienia na całe życie. I przed kilku tygodniami, gdy z racji napisania tych wspomnień rozmawiał z kol.

Łuniewskim i Falkowskim nie chciało nam się wierzyć, że to już trzydzieści lat minęło od tych czasów i że tak dużo się zmieniło wokoło nas, a tylko wspomnienia te pozostały w naszej pamięci świeże i niezmienione.

*M. Konopacki*

## NIEZNANY STAWEK W GORCACH.

Odkrycie interesującego stawku na Gubałówce, opisanego w styczniowym numerze tegorocznej „Ziemi” przez p. J. Młodziejewskiego, skłania mnie do podania wiadomości o istnieniu podobnego stawku w Gorcach. W literaturze przewodnikowej i krajoznawczej nigdzie wzmianki o nim nie znajdowałem, sądzę więc, iż stanowi on obiekt nieznany, a przytem w Gorcach, o ile mi wiadomo, jedyny.

Stawek znajduje się o kilkadziesiąt metrów poniżej południowo-zachodniego krańca hali Cioski, na stoku grzbietu Cioski—Kiczora, odgałęziającego się ku południowi od głównego masywu Gorców pomiędzy Turbaczem i Jaworzyną (bliżej tej ostatniej). Schodząc drogą grzbietową, wiodącą od wspomnianej hali ku Łopusznej, należy przy pierwszej grupie świerków skręcić wprawo i obniżyć się kilkadziesiąt kroków na zachodni stok grzbietu. Widać już stąd kotlinkę, w której leży stawek i położone w pobliżu niego samotne osiedle.

Omawiany stawek jest nieco większy od Gubałowskiego, gdyż liczy on w przybliżeniu conaj-

mniej 40 m. średnicy, a więc znacznie powyżej 1000 m<sup>2</sup> powierzchni. Głębokość stawku jest niewielka i jak się zdaje niewiele przekracza 1 m. Dno pokrywa muł i detritus roślinny, przyczem roślinność nadbrzeżna rozpoczęła już swój pochód zaborczy i, mimo względnie młodego wieku stawku, ogarnie go z czasem zupełnie. Narazie mu to oczywiście nie grozi, tembardziej, iż nie wysycha on nigdy, zasilany częściowo przez wody zaskórne.

Powstanie swe zawdzięcza stawek dawnemu obsunięciu się zwietrzałych mas piaskowców magórkich, z których zbudowany jest cały grzbiet Gorców. Czoło zsuwu tworzy rodzaj płaskiego wału, stawek zajmuje zagłębienie centralne. Z wału tego roztacza się rozległy widok na kotlinę Nowotarską, Podhale, oraz rysujący się w głębi, na widnokregu, cały łańcuch Tatr. Ze względu na bliskość głównego szlaku beskidzkiego, warto stawek ten włączyć w orbitę zainteresowań szerszego ogółu krajoznawców.

*Br. Halicki.*

## O STULETNIACH TOPOLACH NADWIŚLAŃSKICH W KIELCACH I O ICH PLANTATORZE—KACPRZE WIELOGŁOWSKIM.

Mieszkańcy miasta Kielc i przyjezdni goście mogą dziś jeszcze oglądać w niektórych zaułkach wspaniałe topole nadwiślańskie. Jedna z nich ocalała na ulicy Wesołej (nie dochodząc do rogu Lipowej), parę sztuk—nad stawem od strony wylotu ulicy Staszica, a niewielka grupa — u stóp góry Kadzielni przy szosie do Białogona (topole są przedstawione na dołączonych rycinach). Dawniej było ich znacznie więcej. Przed kilku zaledwie laty wycięto szereg topoli, któremi obsadzone były t. zw. planty nad kanałem rzeczki Silnicy (recte Dąbrówki), a usunięto je rzekomo słusznie z powodu, iż gnieźdzące się na drzewach gawrony sprawiały wiele nieporządku i zakłócały spokój mieszkańcom sąsiednich domów.

Lat temu kilkadziesiąt topole stanowiły wspaniałe obrzeżenie alei, prowadzącej z miasta ku górze, Karczówce i innych gościńców, wiodących

w stronę Białogona, Morawicy i Niewachłowa. Pozostałe resztki dawnego wspaniałego drzewostanu alejowego budzą ciekawość: kto i kiedy był inicjatorem i twórcą zadrzewienia miasta i okolicy?

Zbadane przez autora niniejszej notatki akta dawnej komisji województwa krakowskiego (z siedzibą w Kielcach) dają odpowiedź na to pytanie i stwierdzają, że owym gospodarzem, dbałym o porządkę w miastach b. województwa, a w szczególności w Kielcach, i wielkim miłośnikiem krajobrazu kieleckiego był prezes komisji (pierwszy historycznie „wojewoda kielecki”) — Radca Stanu Kacper Wielogłowski. Okres jego urzędowania w Kielcach przypadał na lata 1816 — 1831, a jakie zasługi położył na polu uporządkowania gospodarki m. Kielc, czytaliśmy o tem obszerniej w Pamiętniku koła Kielczan (zeszyty III i IV z lat 1928 i 1929) pod tytułem „Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach”<sup>1)</sup>.





Ryc. 196.

Z akt dawnych przekonujemy się, iż systematyczna akcja obsadzania alei i dróg drzewami topolowymi została rozpoczęta od r. 1819. Drzewka jak również paliki do młodych topolek otrzymywano od Dyrekcji Górniczej ze szkółek leśnych. Prezes Wielogłowski niejednokrotnie polecał Prezydentowi miasta, aby policja baczyła „by topolki były ogrodzone i nieuszkodzane przez bydło”.

Chcąc zainteresować szersze grono obywateli sprawą zadrzewienia i „upiększenia” miasta i najbliższej okolicy, utworzył Prezes Komisji w r. 1825 „szczególny Komitet”, do którego weszli: Jan Lipczewski—naczelnik Głównej Dyrekcji Górniczej (mieściła się w Kielcach), Antoni Zagórski — radca prawny, Jan Koncewicz—profesor szkół wojewódzkich, W. Pusch—profesor szkoły Akademiczno-Górniczej, W. Iberszer—nadleśny wojewódzki, W. Meyzer — inżynier wojewódzki, Wilhelm Giersz—budowniczy wojewódzki, Stefan Witkowski — pierwszy sekretarz wydziału skarbowego i Edward Chotomski—kurator szkół wojewódzkich. Komisja, pod kierunkiem Prezesa Wielogłowskiego, wzięła czynny udział w pracach nad uporządkowaniem i upiększaniem miasta. Między innymi powzięto zamiar założenia parku na podmiejskiej górze, Kadzielnia zwanej (obecnie już niemal doszczętnie skonsumowanej przez piece wapienne). W protokóle Komisji

z 27 marca 1825 roku czytamy: „że zaś góra tak zwana Kadzielnia, w kierunku południowym względem miasta Kielc położona, nie może być dla swej bliskości od miasta pominięta, przeto Komitet urządził, aby w stosownej porze roku mogła być w porządku systematycznymi wytrzymałymi krzewami dla gruntu, kamienistego zasadzone, i dla tego wzywa członków Komitetu W-go Meyznera, inżyniera wojewódzkiego, do ułożenia planu i oznaczenia punktów dla ogrodnika rządowego do zasadzenia drzew, a razem oznaczającego drogi, w jakim kierunku takowe mają być wytknięte; również wzywa W. W. Puscha i Koncewicza, profesorów, do wyszczególnienia roślin i krzewów, któreby w zbliżającej się porze roku bez straty czasu mogły być sadzone”. Przystąpiono podówczas do robót ogrodniczych, których ślady po wielu jeszcze latach można było oglądać, ale zamiaru przerobienia malowniczej Kadzielni na park zamiejski nie doprowadzono do skutku. Wypadki 1830 roku i ustąpienie prezesa Wielogłowskiego ze swego stanowiska stanęły na przeszkodzie.

W roku 1827 dokonano obsadzenia drzewami, „wszystkich traktów publicznych, do Kielc prowadzących na odległość 2-ch wiorst od miasta”. W latach 1827—30 przeprowadził prezes Komisji sprawę oddania na rzecz miasta ogrodów pogórniczych i urzędzenia na ich miejscu publicznego ogrodu spacerowego.

Starania prezesa Wielogłowskiego o zadrzewienie i upiększenie miasta nie wyczerpują bynajmniej innych jego zasług, które położył dla Kielc. Dość zaznaczyć dla przykładu, że nie zastawszy w Kielcach ani jednej ulicy brukowanej, po latach 15-tu pozostawił miasto całkowicie zabrukowane. Z woluminów akt Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, dotyczących Kielc i województwa, można się przekonać, jak gorliwym i pracowitym urzędnikiem, wzo-



Ryc. 197.



rowym gospodarzem i administratorem był Radca Stanu Wielogłowski.

Staraliśmy się przeto zebrać o jego osobie bliższe wiadomości. Udało się je zaczerpnąć lubo nie całkowicie z akt kancelarji J. Ces. Król. Mości do Spraw Królestwa Polskiego, przechowywanych obecnie w Archiwum akt dawnych w Warszawie, a windykowanych z archiwów rosyjskich<sup>2)</sup>.

Urodził się Kacper Wielogłowski w Krakowie i ochrzczony został tamże 10 stycznia 1776 roku w kościele N. Panny Marii, jako syn starosty Uszańskiego, Józefa Wielogłowskiego i jego małżonki Józefy<sup>3)</sup>. Gdzie pobierał nauki i jakie były jego młode lata, niewiadomo. Można jednak przypuszczać, że otrzymał staranne wykształcenie i służył w wojsku polskim, wiązały go bowiem dobre i przyjazne stosunki z generałem dywizji hr. Grabowskim, późniejszym ministrem sekretarzem stanu Król. Polskiego, którego Wielogłowski uważał za swego protektora<sup>4)</sup>. Do służby cywilnej wstąpił Wielogłowski 15 stycznia 1809 r. jako Radca Administracyjno-Skarbowy cyrkułu Radomskiego przy Urzędzie administracyjnym w Radomiu, a po rozwiązaniu tego urzędu dekretem króla saskiego i W. księcia Warszawskiego z 20 czerwca 1810 roku został mianowany Radcą Prefektury Departamentu Krakowskiego i zajmował to stanowisko przez lat sześć z górą (od 1 lipca 1810 r. do października 1816 r.), zastępując wielokrotnie Prefekta Departamentu. Następnie dekretem cesarza Aleksandra I z 15 lipca 1816 roku (Dz. Praw Tom II) otrzymał nominację na Prezesa Komisji Województwa Krakowskiego (z siedzibą przez czas krótki w Miechowie a później w Kielcach) i piastował ten urząd przez lat przeszło 15 do 15 listopada 1831 r.<sup>5)</sup>. Władze ówczesne oceniały zasługi Wielogłowskiego, przyznano mu bowiem na polecenie cesarskie w r. 1822 gratyfikację w wysokości pensji rocznej (15.000 zł. polskich), wyszczególniając go na pierwszym miejscu między obdarzonymi prezesami województw: Krakowskiego — Wielogłowskim, Sandomierskiego — Piwnickim i Kaliskiego — Radoszewskim<sup>6)</sup>.

Rewolucja 1830 r. przerwała tok pracy Wielogłowskiego w Kielcach. Jak widać z akt dawnych, Wielogłowski początkowo nie należał do zwolenników rewolucji, lecz 1 lipca 1831 roku zgłosił swój akces do aktu detronizacji Mikołaja I-go, jako króla polskiego, gdy zaś wojska rosyjskie zajęły Warszawę (8 września 1831 r.) i zbliżały się do Kielc, Wielogłowski wyjechał do Krakowa 22 września i stąd złożył podanie o zwolnienie go z obowiąz-



Ryc. 198.

ków służbowych, na skutek czego otrzymał dymisję 15 listopada 1831 r.

Gdy w r. 1832 komisarze-rezydenci trzech mocarstw, pod których opieką pozostawała ówczesna Rzeczpospolita Krakowska, przystąpili do reformy urzędów tamecznych, a w szczególności Krakowskiego Senatu Rządzącego, zwrócono uwagę na Wielogłowskiego, jako na wytrawnego urzędnika-administratora, a względnie mniej skompromitowanego w działaniach rewolucyjnych. Na wniosek rezydenta rosyjskiego, Mikołaj I darował Wielogłowskiemu jego przewinę (akces do detronizacji), poczem Wielogłowski został mianowany Kasztelanem Prezesem Senatu Rządzącego Wolnego Miasta Krakowa. Nie długo jednak mógł pozostawać na tem trudnym i niepewnym stanowisku. Zły stan zdrowia, wywołany przepracowaniem, wiek dość już podeszły (61 lat) a w szczególności trudne warunki urzędowania w Krakowie, który stał się miejscem schronienia politycznie skompromitowanych emigrantów z Królestwa Polskiego i ogniskiem tajnych konspiracji, skłoniły Wielogłowskiego do zgłoszenia w r. 1836 rezygnacji z urzędu Prezesa Senatu i do podania prośby o przyznanie mu emerytury.

Komisja Emerytalna Król. Polskiego odmówiła jednak Wielogłowskiemu prawa do pensji emerytal-



nej na tej zasadzie, że w Królestwie Polskim służył tylko 22 lata, a ostatnie trzy zagranicą (w Krakowie). Prośba, wystosowana 10 października 1836 r. do Mikołaja I o wyznaczenie Wielogłowskiemu emerytury w drodze łaski cesarskiej, pozostała bez skutku wobec nader ujemnej opinii, której udzielił o petencie w r. 1838 Namiestnik Feldmarszałek Paskiewicz. Oskarża on Wielogłowskiego „iż okazał się niegodnym łaski cesarskiej, gdyż zezwolił na to, że Kraków stał się gniazdem spisków, że w r. 1835 patronował emisariuszom i tajnym stowarzyszeniom, do których należeli między innymi syn i bratankowie Wielogłowskiego, że przechowywał we własnym domu przestępców politycznych Maliszewskiego i Boskiego, oskarżonych o morderstwa polityczne”<sup>7)</sup>).

Nie skończyły się na tem niepowodzenia Wielogłowskiego, bo gdy w 1846 r. wybuchły rozruchy w Krakowie (dyktatura Tyssowskiego) i w Galicji zachodniej (bitwa pod Gdowem) 70-cioletni Wielogłowski w liczbie innych został oskarżony o udział w rozruchach i wezwany do Warszawy dla tłumaczenia się przed Komisją śledczą. Komisja uznała go wprawdzie za niewinnego, lecz do Krakowa już nie wrócił. Zmarł w Warszawie 12 sierpnia 1846 roku<sup>8)</sup>.

Mściwa ręka rządu rosyjskiego ścigała i jego rodzinę, bo gdy niezamężna córka zmarłego, Marja Wielogłowska podała na imię cesarskie 12 czerwca 1851 r. prośbę o przyznanie jej emerytury po ojcu, spotkała ją odmowa.

Dopiero po zmianie panowania i względem złagodzeniu stosunku do Polaków, cesarz Aleksander II, na skutek przychylnego przedstawienia przez Namiestnika Suchozaneta prośby wdowy po K. Wielogłowskim, Urszuli z hr. Sołtyków, zezwolił 16 lipca 1861 r. na przyznanie jej emerytury w kwocie 309 rubli 34 kop. rocznie<sup>9)</sup>, z której zapewne niedługo korzystała.

Takie były losy prezesa Komisji Wojewódzkiej w Kielcach, Rady Stano K. Wielogłowskiego. Pamiętną jego działalność na terenie miasta stanowią między innymi resztki nadwiślańskich topoli, przed stu z górą laty z jego inicjatywy i jego staraniem posadzonych.

„Kielczanin”.

#### PRZYPISY:

1. W osobnej odbitce wydrukowane w r. 1930, str. 70.
2. Za możność skorzystania z akt składam serdeczne podziękowanie Dyrektorowi Archiwum akt d. Sz. Panu K. Konarskiemu.
3. Odpis metryki chrztu w aktach Kancelarii do spraw Kr. Pol. 166/1831 r.
4. Pismo Kacpra Wielogłowskiego do hr. Grabowskiego z 4/XII 1831 r. w aktach j. w.
5. Stan służby K. Wielogłowskiego w aktach № 84 (z lat 1859 — 61) Kancel. do spraw Król. Pols.
6. List Nowosilcowa po francusku z 19/31 sierpnia 1822 r. do Sekretarza Stanu Generała Grabowskiego w aktach Kancelarii do spraw Król. Polskiego № 59 z r. 1822.
7. List poufny Paskiewicza do Ministra Sekr. Stanu z 22 lutego 1838 r. w akt. № 44.
8. Z akt kancelarii do spraw Król. Pols. № 84.
9. Z akt № 84.

## PARĘ UWAG O POLSKICH NAZWACH NIEKTÓRYCH ZWIERZĄT I ROŚLIN EGZOTYCZNYCH.

Nazwy roślin i zwierząt używane w naszym języku możemy podzielić na dwie zasadnicze grupy, a mianowicie dotyczące gatunków krajowych oraz stosujące się do gatunków w kraju niespotykanych, t. zw. egzotycznych. W obu przypadkach mam na myśli nazwy istotnie używane w żywej mowie i jako takie jedynie mające rację bytu, pomijam natomiast całe szeregi sztucznych nazw polskich, tworzonych niewiadomo poco przez różnych rodzimych mniej lub więcej gorliwych nomenklatorów.

Jeśli chodzi o nazwy organizmów egzotycznych, to te są w języku polskim z reguły zapożyczone od obcych, przytem w olbrzymiej większości w drodze okólnej, poprzez książki. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż w dziejach naszych, poza świeżej daty wychodźstwem, nie mieliśmy żadnej ekspan-

sji kolonialnej do dalekich krajów o wybitnie odmiennym świecie zwierzęcym i roślinnym. Nie było więc okazji ani do tworzenia własnych nazw dla różnych nowospotykanich stworów, ani do bezpośredniego przejmowania ich od krajowców takich dalekich krain.

Takie w drodze okólnej, najczęściej za pośrednictwem książek zapożyczone nazwy zachowują jednak przeważnie piętno pewnej obcości na gruncie językowym, znajdują się w obiegu głównie wśród warstw bardziej wykształconych i unikają zazwyczaj pełnego procesu asymilacyjnego, z wyjątkiem chyba tylko zapożyczeń bardzo dawnych i bardziej powszechnie używanych (np. wielbłąd, małpa, słoń i t. p.). Często zaczyna taka nazwa podlegać ciekawym zmianom z chwilą, gdy się bardziej upowszechnia.



Tak np., w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym mniej więcej od roku znajdują się zebry i t. zw. szersza publiczność miała okazję bezpośrednio z nimi się zetknąć. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że większość zwiedzających, i to nawet ze sfer inteligentniejszych ma tendencje, mimo napisu objaśniającego, do wymawiania ich nazwy jako „zebry”, odczuwając prawdopodobnie poświadomie nazwę właściwą jako nacechowaną czemś w rodzaju mazurek. Być może mamy tu do czynienia z analogicznym procesem, jak ten, w którego wyniku dawny „ząbrz”, wschodni „zubr”, przekształcił się na dzisiejszego żubra. Inna rzecz, że dziś, wobec rozpowszechnienia zawsze bardziej konserwatywnego języka pisanego, taki proces fonetyczno-asymilacyjny będzie bardzo utrudniony, jeśli nawet nie sparaliżowany zupełnie. Podobnych przykładów takiego „przekręcania” nazw obcego pochodzenia w języku żywym możnaby przytoczyć więcej, wiele z nich zresztą już w takiej właśnie mniej lub więcej zasymilowanej postaci weszło do dzisiejszego naszego języka literackiego, np. lampart, herbata, kangur, papuga i t. d.

W czasie mego przeszło dwuletniego pobytu w Brazylii, głównie na terenach objętych wychodźstwem polskim miałem możność zetknąć się z procesem bezpośredniego wchłaniania do żywego języka polskiego nazw zwierząt i roślin egzotycznych, bez żadnego pośrednictwa książek, szkoły i t. d. Jest to więc na mniejszą skalę taki sam proces, jaki miał miejsce o paręset lat wcześniej w języku hiszpańskim, portugalskim, angielskim, holenderskim czy francuskim. Dokonywa się on wśród polskiego ludu osadniczego, a więc w środowisku, które rodzimego balastu wykształceniowego naogół nie posiada i wobec tego nie zna przeważnie wcale takich nazw nawet, które się w języku literackim używa w odniesieniu do niektórych gatunków tamtejszego świata zwierzęcego. Trzeba zauważyć wprawdzie, że koloniści polscy w południowej Brazylii przyswoili sobie nazw miejscowych nie nazbyt wiele; tłumaczy się to być może tem, że tamtejsza emigracja polska nie jest wogóle bardzo dawną, sięga bowiem początkami swemi dopiero do połowy zeszłego wieku odgrywa tu jednak rolę zapewne i inna okoliczność, a mianowicie to, że osadnik polski wykazuje naogół dość znaczną obojętność w stosunku do otaczającej go przyrody, szczególnie jeśli ta nie zająmuje się o jego sprawy gospodarcze. Przejawia się to między innymi w małym rozpowszechnieniu myślistwa wśród polaków brazylijskich. Toteż przyswojeniu najdalej posuniętemu uległy przeważnie nazwy zwierząt i roślin bardziej rzucających się w oczy lub takich, z którymi kolonista w swem życiu codzien-

nem najczęściej się styka. Stosunkowo rzadko zdarza się spotkać wśród naszych osadników takich, którzy żywiej interesują się otaczającą przyrodą, obserwują ją i doszukują się w niej podobieństw lub analogji do tego, co pamięta ze starego kraju. Raz, na przykład, poznałem takiego kolonistę, który kombinował sobie dość trafnie, „na modłę” jakiego gatunku polskiego wyglądają poszczególne zwierzęta brazylijskie. Są to jednak przypadki, jak powiedziałem, rzadkie. Odwrotnie, kabokle brazylijscy (mieszkańcy lasów, pochodzenia portugalsko-murzyńsko-indjańskiego) znacznie bliżej współżyją z przyrodą i znają ją stosunkowo dobrze.

Przechodzę do poszczególnych przykładów nazw. Największy ssak południowo-brazylijski, tapir, zupełnie nie jest znany pod tą nazwą ani kolonistom polskim, ani miejscowej ludności brazylijskiej. Używa się tam, t. j. w Paranie i przyległych okolicach nazwy „anta”, która też została przez polaków bez żadnej zmiany przyswojona, jako zgodna zresztą z fonetyką polską; traktowana jest ona, rozumie się, jako rzeczownik rodzaju żeńskiego. Nazwę tapir spotyka się dopiero znacznie dalej na zachód, w Paragwaju, wśród indjan Guarany, skąd też prawdopodobnie dostała się ona do nomenklatury europejskiej. Oba gatunki wielkich kotów miejscowych, jaguar i puma, również wcale tych nazw wśród polaków brazylijskich nie noszą. Przyswojono tu sobie nomenklaturę kabokli, którzy jaguara nazywają „tygrysem” (tigre), co zresztą w ustach osadnika polskiego brzmi „tygier”, a pumę „lwem” (leao). Ciekawe jest jednak, że o ile „tygrysią” natura jaguara nie wzbudza wśród kolonistów polskich żadnych specjalnych wątpliwości, to z owym „lwem” jest gorzej, gdyż orientują się oni często, że jest to jakiś lew „tutejszy”, nie zupełnie widać prawdziwy. Widocznie wyobrażenie lwa z grzywą jest jednak dość rozpowszechnione wśród naszego ludu. Co do jaguara, to wykształceni brazylijanie nazywają go „onça”, a nasza nazwa książkowa pochodzi także jak tapir z języka Guarany; spotkałem ją w Brazylii po raz pierwszy w ustach indjan pochodzących z Paragwaju, w brzmieniu „dyaguaretè”, co ma oznaczać „jaguar właściwy” (w języku Guarany wszystkie koty dzikie nazywane są jaguarami z dodaniem odpowiedniego przymiotnika objaśniającego). W Paranie ten sam wyraz używany jest przez polaków, za przykładem kabokli, w brzmieniu „żaguara”, jednakże tylko do oznaczania marnego kundla domowego,

Mniejszy gatunek pekari (*Dicotyles torquatus*) zwany jest przez kabokli „caitetu”, z czego polacy zrobili „tatet”, polując niekiedy na te tatety, które potrafią czynić poważne spustoszenia w kukurydzy i innych roślinach uprawnych. Większy pekari (*Di-*



*cotyles labiatus*) nazywa się w języku kabokli wprost „porco do mato” (świnia leśna), nie słyszałem, by koloniści nasi tę nazwę jakoś zmodyfikowali po swojemu. Częstośm obiektem polowań są również w południowej Brazylii większe gatunki tamtejszych gryzoni, w pierwszym rzędzie paki (*Coelogenys paca*) i aguti (*Dasyprocta*). Pierwsze z tych zwierząt nazywają koloniści polscy „paką” lub „pakiem”, dla drugiego używają, o ile mogłem stwierdzić, niezmodyfikowanej nazwy miejscowej „cutia”, zapożyczony z kolei z języka Guarany, gdzie brzmi ona „akuti”. Dzikie świnki morskie (*Cavia*) zwane są przez polaków wprost „kucami”, widocznie ze względu na brak ogona. Słyszałem tę nazwę w okolicach Marechal Mallet w Paranie, jest ona jednak dość szeroko rozpowszechniona. Największego gryzonia południowo brazylijskiego nazywają nasi osadnicy „kapiwarą”, nie kapybarą, jak to piszemy w naszych książkach zoologicznych, to pierwsze brzmienie odpowiada zresztą lepiej oryginalnej nazwie indjańskiej „kapiyvã”, a także jest chyba bardziej zgodne z fonetyką polską.

Dość dobrze zna również kolonista polski niektóre gatunki mniejszych drapieżników i torbaczy miejscowych, które wyrządzają mu nieraz ogromne szkody w drobiu. Kunę brazylijską (*Galera barbara*) nazywają polacy za przykładem kabokli „irara”, a dydelfy „rapozami”. Natomiast nazwy szczerbaczy nie zostały przez osadników polskich zasymilowane i brzmią żywcem po brazylijsku: pancerniki—„tatu”, mrówkojady — „tamandua”. Nasze nazwy tych zwierząt nie są przytem, rozumie się znane kolonistom.

W nazwach ptaków obserwuje się stosunkowo mniej przyswojeń. Papugi nazywane są przez kolonistów tak jak u nas, zresztą portugalska ich nazwa brzmi „papagaio”. Koloniści odróżniają przytem poszczególne gatunki, np. „arara” (*Ara chloroptera*), nie ara, jak u nas w książkach, „marakana” (*Ara maracana*), „bajtaka” (*Pionus maximiliani*) i inne. Ciekawa jest spolszczona nazwa pospolitego po osiedlach ludzkich czarnego sępa (*Carharista atrata*) zwą go polacy „korwa”, co jest przerobionym na rodzaj żeński wyrazem portugalskim „corvo”, znaczącym właściwie kruk, a używanym w Brazylii do oznaczania sępów. Natomiast prawdziwych przedstawicieli rodziny krukowatych, gatunki z rodzaju *Cyanocorax*, nazywają polacy brazylijscy „grajami”, co pochodzi od wyrazu portugalskiego „gralha”, wrona (wymawia się „gralja”, w gwarze kabokli „graja”). Srokami nazywają niekiedy koloniści niektóre gatunki miejscowych kukułek. Jako ptak domowy bywa często hodowana w Paranie miejscowa kaczka piżmowa (*Cairina moschata*), którą polacy nazywają „patem”, od portugalskiego „pato”, kaczka.

Z pośród innych grup zwierząt można wymienić nazwę „zararaka” dla węży jadowitych z rodzaju *Lachesis*. Jest to nazwa portugalsko-brazylijska „jararaca”, wzięta z kolei z indjańskiego „djararã”. Wielkie jaszczurki miejscowe (z rodzin *Iguanidae* i *Telidae*) nazywają koloniści jaszczurami. Ciekawa jest nazwa „berna”, oznaczająca larwy muchówek pasożytujące pod skórą bydła, psów i często człowieka, pochodzi ona od wyrazu portugalskiego „verme”, robak, wymawianego przez kabokli prawie jak „berme”.

Możnaby też wspomnieć o tem, że osadnik nasz w południowej Brazylii mówi często na muła „bury”, co nie tyle ma znaczać jego maść, ile jest zapożyczeniem z portugalskiego „burro”, osioł, tak bowiem nazywają kabokle muły w mowie potocznej. Zdarzyło mi się również słyszeć kilkakrotnie u kolonistów naszych imiona koni powstałe ze spolszczonych wyrazów portugalskich do oznaczania maści, np. „turdy” zamiast siwek (z „tordilho”, siwy jabłkowy), „baja” lub nawet „bajka” zamiast bułanka (z „baio” bułany) i t. p.

Co się tyczy nazw roślin, to z natury rzeczy, jako niespecjalista, posiadam mniej obserwacji. Możliwo tu przedewszystkiem wymienić nazwę „pinjor” (*Araucaria brasiliensis*), będącą wśród polaków południowo-brazylijskich w powszechnem użyciu, a pochodzącą od portugalskiego „pinheiro”. Kaktusy miejscowe (*Cereus* sp.?), z których odwar używa się przy bieleniu chat i przygotowywaniu farb klejowych, nazywają koloniści „tuna”, „tuneira”. Drzewko dające matę czyli herbatę paragwajską (*Ilex paraguayensis*) nosi wśród polaków nazwę „herwa”, która oznacza zresztą i sam produkt i pochodzi z portugalskiego „herva mate”; obszar, na którym są eksploatowane drzewka herwowe, nazywają odpowiednio „herwalem”, po portugalsku „herval”. Ciekawe jest, że kukurydza, będąca w południowej Brazylii jedną z głównych roślin uprawnych, oznaczana jest przez naszych kolonistów przeważnie nazwą „milija”, z portugalskiego „milho”. Należy przypuszczać, że nazwa kukurydza była jednak prawdopodobnie dość mało rozpowszechniona wśród tych warstw naszego ludu, które dawały materiał osadniczy do południowej Brazylii. Jest pozatem w użyciu wśród polaków brazylijskich sporo mniej lub więcej zasymilowanych nazw dla różnych gatunków drzew leśnych, jednakże ustaleniem ich znaczenia musiałby się zająć specjalista botanik.

Rozumie się, że obok takich mniej lub więcej przyswojonych nazw, używają koloniści bardzo wielu portugalsko-brazylijskich w postaci zupełnie niezmięnionej, nie ma w tem zresztą nic dziwnego, gdyż osadnictwo nasze w Brazylii jest stosunkowo młode.



Należy jednak podkreślić z drugiej strony, że nazwy raz przyswojone wykazują dużą jednolitość i trwałość, co wynika z trafności poczucia językowego naszego ludu osadniczego oraz z pewnego konserwatywności obyczajowo-językowego, który wszak i u nas w kraju przyczynił się do zachowania w mowie ludowej wielu form dawnych. Sądzę nawet, że takie dobrze zasymilowane nazwy zwierząt i roślin południowo-amerykańskich, jakich przykłady podałem powyżej, zasługiwałyby na wprowadzenie do użycia w naszej nomenklaturze zoologicznej i botanicznej

polskiej, przynajmniej obok nazw wprowadzonych do języka literackiego przez książki lub przez zabiegi rodzimych teoretyków nomenklatorów. Mają one bowiem w porównaniu z temi ostatnimi tą zaletę, że tchnie z nich nie sztuczność uczona lecz żywa twórczość językowa tysięcy naszych osadników. A już w każdym razie sprawy tu pokrótce poruszone zasługują na bardziej szczegółowe zbadanie przez naszych przyrodników, językoznawców i etnologów.

*Tadeusz Jaczewski*

## ROSOCHA.

Na południowych krańcach powiatu brzezińskiego w sąsiedztwie małego, ale dość ruchliwego miasteczka Będkowa rozlokowała się bardzo stara, kościelna wieś Rosocha, częścią w zapadłym, a szerokim jarze przylegającym do piaszczystego traktu Będków-Ujazd, częścią zaś na rozległym wzgórkach. W XV wieku wieś ta należała do możnej, a szeroko w Polsce rozkrzewionej rodziny Spinków herbu Prus i wchodziła w skład rozległego majątku będковского. Dopiero po rozbiorach Rzeczypospolitej Polski stała się zupełną własnością rzesz włościańskich. Nie mając należytych warunków do szybkiego rozrostu, rozwijała się nader powoli. Kiedy w r. 1827 liczyła 80 mieszkańców i 8 domów, to tymczasem w kilkadziesiąt lat potem, t. j. 1888, zaledwie 108 mieszkańców i 13 domów<sup>1)</sup>.

Właściciele Rosochy i Będkowa wzniesli tutaj skromny, modrzewiowy kościółek św. Zygmunta, zdaje się, że już w drugiej połowie wieku XIV, bo już w r. 1416 rososki pleban wzywa o dziesięcinę z Kału Jakóba z Czarnocina<sup>2)</sup>). Należy zaznaczyć, że równocześnie z powstaniem pierwotnego kościołka zostaje zbudowany modrzewiowy młyn na rzece Wolbórze w Błoniu koło Rzeczkowa Szlacheckiego, a który od niego był droższy o 3 grosze i należał również do majątku rodzinnego Spinków<sup>3)</sup>). Na skutek podniesienia osady Będków do wysokości miasta przez króla Jana Olbrachta, parafia rososka upada, a kościółek staje się filjalnym. Dzięki interwencji kanonika gnieźnieńskiego Piotra Spinki utracą on powoli prawie wszystkie swoje przywileje właściwe świątyniom Pańskim.

Z dawnych licznych mszy została tylko jedna na cały rok, t. j. na dzień św. Zygmunta. Opuszczony kościółek przez kolatorów został w późniejszych czasach oddany w nadzór miejscowej ludności, która po kilkoletnim opiekuń-

stwie chciała go rozebrać<sup>4)</sup>). Przeniesiono już nawet mirabilijną figurę św. Zygmunta do kościoła będковского. Podanie ludowe głosi, iż figura ta tego samego dnia wieczorem wróciła na pierwotne miejsce. Ludność wzruszona tym cudownym aktem zaniechała rozbiórki i zaczęła się nim gorliwie interesować i opiekować. A kiedy kościółek zaczął poważnie zaciekać, a przytem gnić, sprzedano obok niego sterczącą w dobrym jeszcze stanie modrzewiową plebanję Michałowi Dukowi, gospodarzowi ze wsi Rzeczkowa Szlacheckiego, a za otrzymane fundusze zaczęto go remontować w 1884 r.

Znacznie wyreperowany kościółek został znowu bestjalsko zniszczony przez wojska zaborcze w grudniu 1914 r. Barbarzyńskie wojska rosyjskie zamieniły skromny przybytek Pański na chwilowe koszary i stajnie, niszcząc drewniane podłogi, ściany i ołtarze. Dzieła zniszczenia dopełnili Niemcy, wybijając pociskami szyby w oknach i olbrzymie dziury w krokwiowym dachu<sup>5)</sup>). Po usunięciu się zaborców miejscowa ludność niezwłocznie zajęła się reperacją kościołka, doprowadzając go do dawnego prawie stanu.



Ryc. 199. Rosocha. Kościółek św. Zygmunta.



Kościółek w Rososze jest otoczony wianuszkami rozłożystych lip, kasztanów, akacji i drucianym opłociem. Na jego cmentarzu w cieniu krzaczastych bżów spoczywają dwa pomniki o nieczytelnych już napisach. Pod jednym z nich spoczywa nauczyciel Szkoły Powszechnej w Będkowie, a zmarły po 1863 r., pod drugim zaś jeden z miejscowych zapewne dziedziców<sup>6)</sup>.

Z cmentarza do kościołka prowadzą dwa wejścia: jedno przez wielkie drzwi do babińca, drugie zaś przez drzwi boczne do nawy głównej. Wnętrze kościołka jest utrzymane nader starannie i przyzwoicie. W prezbiterjum, przedzielonem od nawy głównej olbrzymią poprzeczną belą (tęczą) z krzyżem, znajduje się barokowy ołtarz św. Zygmunta. Szczyt jego jest zaopatrzony w trójkąt, na którego polu widnieje Oko Opatrzności Bożej. Na uwagę w ołtarzu głównym zasługuje figura św. Zygmunta w szatach i insygniach królewskich. W nawie głównej symetrycznie są rozstawione dwa ołtarze również w stylu barokowym. Ołtarz po stronie epistoły z obrazem św. Mikołaja biskupa posiada bardzo piękny relikwiarz ze szczątkami kości św. Inocentego. Na obrazie przedstawiającym św. Mikołaja w szatach biskupich, otoczonego niewiastami i rycerzem w heł-

mie, znajduje się niewielka gwiazda, na której polu widnieje kryptonim dziedzica dóbr Będkowskich Spinki W.—„S. W”. Ołtarz po stronie ewangelijnej, utrzymany w białym kolorze, posiada obraz, przedstawiający N. M. P. z Dzieciątkiem Jezus i św. Elżbietą.

Na szczególną uwagę w kościele rososkim zasługuje oprócz wspomnianych ołtarzy: piękna dębowa ambona, skromny, ale gustownie urządzone chórek i dawna, mała „zakrystyja”, a raczej „scho-wanko” za wielkim ołtarzem.

*Jan Piotr Dekowski.*

#### PRZYPISY:

1. „Słownik Geogr. Królestwa Polskiego”, Warszawa, 1888 r. t. IX. str. 759.
2. Kał — niewielka wieś włościańska, leżąca w pow. piotrkowskim, w odległości 3 km. od Rosochy. Czarnocin — wieś kościelna, leżąca w pow. brzezińskim koło Będkowa.
3. Młyn ten przechował się do naszych czasów i należy do rodz. Lipińskich.
4. Autor „Rosochy” drukowanej w „Słowniku Geogr. Kr. Pol.” już w r. 1888 pisze, że „kościółek w Rososze stał się filialnym i z czasem popadłszy w ruinę—znikł”. Jest to wiadomość błędna, bo kościółek istnieje i prawdopodobnie w niedługim czasie będzie ośrodkiem parafji.
5. Z pracy rękopiśmiennej p. Szczepana Sochy z Rzeczkowa.
6. Kronika Szkoły Powszechnej w Będkowie.

## SEKCJA MUZEÓW REGJONALNYCH W ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE.

Od szeregu już lat wyczuwało się w Polsce potrzebę jednolitego zrzeszenia licznych i tak pod wieloma względami zróżniczkowanych muzeów regionalnych. Do zwartej ich organizacji nawoływały rozmaite względy, a głównie zaś konieczność ustalenia: a) zasad powoływania do życia muzeów regionalnych; b) podstaw racjonalnej i konsekwentnej sieci tych muzeów w Polsce; c) konkretyzacji wyciecznych uzasadnionego programu działania poszczególnych jednostek muzealnych; d) poziomu opracowania i urządzenia muzeów pod względem technicznym, naukowym i oświatowym; e) normalizacji, chociaż do pewnego stopnia, urządzeń, konserwacji i inwentaryzacji zbiorów muzealnych; f) stosunków wzajemnego współzycia i współdziałania naszych muzeów regionalnych; g) ustosunkowania się ich do muzeów specjalnych i centralnych w Polsce; h) zabezpieczenia normalnych podstaw rozwoju muzeów jakoteż bytu pracowników muzealnych na prowincji, oraz tworzenia warunków koniecznej ich pracy naukowej i oświatowej; i) uznośnienia życia i działania tak muzeów, jak i muzealistów regionalnych przez organizowanie opinii sfer kulturalnych na prowincji

odnośnie do znaczenia i właściwej roli muzeów regionalnych. Tę litanję możnaby jeszcze bez trudu powiększyć, ale zatrzymajmy się już chyba przy tych najważniejszych postaciach. Są one wszak dość wymowne, aby uzasadnić ze wszelkich miar pożądane należyte zorganizowanie muzeów regionalnych w Polsce.

Najsilniejszy i najobiektywniejszy apel w tej materii pochodzi od wytrawnego i trzeźwego muzeologa i znakomitego znawcy spraw muzealnych w Polsce Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem („Ziemia” № 11 z 1927r.). Projekt J. Zborowskiego, który bynajmniej nie przebrzmiał bez echa, ale wszedł do założeń konkretnej organizacji muzealnictwa regionalnego, nie wynikł zgoła z jakichś teoretycznych przesłanek. Przeciwnie, w łańcuchu subtelnych, troskliwych i nieodbiegających od realności rozważań nad sensem, aktywnością i pozytywną przyszłością polskich muzeów regionalnych, które zawdzięczamy J. Zborowskiemu, dobrze umotywowany ten głos był jednym z ostatnich ogniw, mocno się zwierających. Był to projekt dojrzały do urzeczywistnienia, tylko—w dość powszechnym rozbięciu i nerwowości naszego życia



społecznego, a nadto w wybujałości nieszczęsnego u nas sobiepaństwa i niechęci podporządkowania nierzadko osobistych ambicij logice i dyscyplinie organu zespołowego, u którego podstawy leżeć musi wymaganie harmonijnego działania wszystkich skupionych komórek—musiał ten projekt zaczekać na odpowiednie warunki, żeby mógł, bez obawy uwiadu, dobrze zakorzenić się w świadomości zainteresowanych i zdrowo, bez wybujałości, rozkrzewiać się na pożytek muzealnictwa polskiego. Nie można nadto niestety zapominać, że zainteresowanie się muzeami naszej nawet elity intelektualnej, oraz oficjalnych czynników rządowych i samorządowych jest dotąd naprawdę minimalne, zaiste poniżej przeciętności. Niema więc w ostatnich latach w Polsce sprzyjającej muzealnictwu, życzliwej i nacechowanej zarodnią twórczości, atmosfery ogólnej, tak nieodzownej do dojrzewania i owocowania pomysłów organizacyjnych.

Tymczasem odrodził się do nowego, czynnego i wszechstronnego życia Związek Muzeów w Polsce, który, w poczuciu troski o dobro zaniedbanych u nas muzeów, ogarnął wiele komórek muzealnych w zdolny do działania organizm i począł wytwarzać, dzięki swoim zjazdom dorocznym, specjalnie pożądaną, miłą i korzystną atmosferę roboczą. Na ostatnim zjeździe związkowym w Cieszynie wypłynęła z dwu stron, niezależnie od siebie, a mianowicie zgłoszona przez J. Zborowskiego i przez Komisję Muzealną Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, propozycja utworzenia osobnej Sekcji Muzeów Regionalnych. Myśl ta spotkała się z powszechnem uznaniem i życzliwym aplauzem całego zjazdu Z. M. P. Opracowanie ram organizacyjnych, w postaci projektu regulaminu tej Sekcji, powierzono przewodniczącemu Komisji Muzealnej P. T. K.

Cele Sekcji Muzeów Regionalnych w łonie Związku Muzeów w Polsce pokrywają się z treścią punktów, nadmienionych powyżej w niniejszym szkicu. Można jeszcze dodać, że celem tej Sekcji jest przede wszystkim reprezentowanie interesów muzeów regionalnych w Polsce w samym Związku. W ślad za tem całokształt spraw muzeów regionalnych, interesujący Z. M. P., skupia się w tej Sekcji specjalnej.

W skład Sekcji wchodzi wszystkie muzea regionalne w Polsce, należące do Związku Muzeów; na posiedzeniach i zjazdach członkowie Sekcji—muzea—są reprezentowane przez swych delegatów, którymi, o ile możliwości, winni być dyrektorzy lub kustosze tych muzeów. Przez wzgląd na lepszą zwartość organizacyjną jest wskazane, aby przewo-

dniczącego Sekcji wybierał Zjazd Związku Muzeów w Polsce i żeby przewodniczący Sekcji wchodził do Zarządu Związku. Natomiast wiceprezesa i sekretarza Sekcji winna wybierać Sekcja z pośród swego grona. Posiedzenia Sekcji mogą odbywać się conajmniej raz w roku, tuż przed Zjazdem Z. M. P. Termin posiedzenia Sekcji i jego porządek dzienny ustala prezydium Sekcji na podstawie wniosków, nadesłanych przez członków na dwa miesiące przed datą Zjazdu Związku Muzeów.

Nieobojętną jest sprawa budżetu Sekcji na cele administracyjne i propagandowe; budżet ten może uchwalić w zrównoważonych ramach na wniosek Sekcji i corocznie Zjazd Z. M. P.

Do kwestyj nie ulegających wątpliwości należy też projekt, aby uchwały Sekcji przechodziły w jawnem głosowaniu większością głosów obecnych, tudzież, że uchwały te winny być przedstawione na plenum Zjazdu Z. M. P. do zatwierdzenia. Ważnem natomiast i wymagającym bacznego zastanowienia się zagadnieniem jest następujące: ile głosów posiadają korporacje, należące do Sekcji, a reprezentujące po kilka, czy więcej muzeów regionalnych, jak np. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze? Nie byłoby — mojem zdaniem — sprawiedliwem, gdyby każdy zbiór krajoznawczy rozporządzał w Sekcji po jednym głosie, tak samo, jak duże jednostki muzealne, wchodzące w skład Sekcji. Nie obyłoby się w ważniejszych i rozstrzygających głosowaniach bez majoryzowania poważnych i wielkich muzeów przez zespoły ważnych ale małych jednostek muzealnych, co wywołałoby napewno niedopuszczalne rozdziwki. Dlatego więc byłbym zwolennikiem następującego rozdzielnika głosów: korporacje, posiadające 3 — 5 muzeów uzyskują z Sekcji 3 głosy, 6 — 10 muzeów — 6 głosów, 11 — 20 muzeów — 10 głosów, 21—30 muzeów — 18 głosów, a ponad 30 muzeów — 25 głosów. Mam wrażenie, że ta progresja, w obecnym układzie reprezentantów muzeów regionalnych w Sekcji, jest sprawiedliwym miernikiem. Gdyby się inaczej okazało, zawsze korektę usprawniającą można przeprowadzić i system ulepszyć.

W zasadzie posiedzenia Sekcji powinny być plenarne. Wszystkie przecież desideraty i postulaty równie interesują ogół muzeów regionalnych. Tematy obrad muszą, już chociażby z powodu rzadkości posiedzeń i ich stosunkowej krótkości, dotyczyć tylko najważniejszych i najpilniejszych spraw muzealnych. Inaczej łatwo wpaść w gadulstwo i szczegółikarstwo, które byłoby zabójcze dla istotnego programu działania Sekcji. Będą atoli zapewne pojawiać się nierzadko zagadnienia specjalne, np. techniczne, prawne, handlowe i in., które będą wymagać omówienia fachowego. Wówczas Sekcja powin-



na wyłaniać specjalne komisje, pod przewodnictwem desygnowanych przez Sekcję członków, z kadencją na przeciąg roku. Postanowienia tych komisji muszą być przedłożone do aprobaty plenum Sekcji i wraz z jej uchwałami przechodzą pod obrady Zjazdu Związku Muzeów. Rzecz prosta, że w razie potrzeby Sekcja i jej komisje mają prawo zapraszać do współpracy rzeczoznawców z poza grona członków Sekcji, lecz posiadających tylko głos doradczy.

W ten sposób zarys regulaminu Sekcji Muzeów Regionalnych Z. M. P. byłby zamknięty. Naskikowana ramowość tego projektu jest konieczną. Praktyka i życie bieżące ujawnia napewno nowe potrzeby i braki; w takie ramy zawsze je włożyć łatwo.

Obecny zrąb Sekcji tworzy 36 muzeów regionalnych w Polsce. W ich rzędzie znajdują się najważniejsze instytucje muzealne, które będą dźwżyć bardzo pożądaną prym w pracach Sekcji. Jest nadzieja, że niebawem znajdą się w Sekcji wszystkie muzea regionalne w Polsce, bez względu na ich przynależność etniczną. Leży to w dobrze pojętym interesie samych muzeów. W czasach bowiem obecnych, kiedy, skutkiem najrozmaitszych przyczyn, są poderwane podstawy bytu instytucyj kulturalnych, naukowych i oświatowych, a ich wpływ na społeczeństwo jest nikły, celowym okazuje się ruch w kierunku koncentracji sił, inicjatywy i umiejętności wo-

kół zdecydowanych formacji organizacyjnych. Z rozproszonymi walorami nikt dziś się nie liczy, podczas gdy zespolone wartości są jedynie odporne tak wobec szkodliwych różnych zakusów, jak i wobec obojętności. Nadto trzeba się zdobyć na aktywny wysiłek zbiorowy, aby wobec szerzących się czynników niwelacyjnych nietylko nie dać uronić niczego z nagromadzonego trudem pokoleń skarbcu muzealnych zasobów, lecz także, żeby przyczynić doń to wszystko, co się da uratować dla następnych pokoleń. W dobie różnych kryzysów musi się też dbać o zdobywanie materialnych podstaw rozwoju muzeów wspólną, motywowaną rzeczową i pełną umiaru, ale i konsekwencji postawą. Stagnacja w muzeach, to ich powolne i nieuniknione zamieranie. Trzeba walczyć o racjonalną politykę w zakresie muzeów regionalnych, a walka ta będzie zwycięską tylko w zwarcie uformowanym szeregu. A czyż np. doniosłe wychowywanie warstw społecznych w zrozumieniu dla istotnej roli muzeów jest możliwe w oderwanych usiłowaniach? Takich pytań jest mnóstwo. Jedyną odpowiedzią na nie — to praca zespołowa, która, rozwijana etapami, musi dać pomysłne rezultaty. W sprawie zaś działającym Związku Muzeów silnie wewnątrznie zespolona Sekcja Muzeów Regionalnych będzie, bez wątpienia, ważną podporą całości.

Wł. Antoniewicz.

## Z PIŚMIENICTWA.

Adam Chętnik. *Krótki przewodnik po Kurpiach*. Biblioteczka Wycieczkowa № 11. Warszawa 1932. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze — Oddział Warszawski. Str. 62.

Spis rzeczy powyższego Przewodnika po Kurpiach, będącego najświeższym wydawnictwem Oddziału Warszawskiego P. T. K. obejmuje 7 krótkich rozdziałów p. t.: „Nieco o puszczy Kurpiowskiej i Kurpiach. Co jest do obejrzenia na Kurpiach. Miasta i miasteczka na krańcach puszczy. Muzeum Kurpiowskie P. T. K. Wskazówki dla wycieczek na Kurpie. Szlaki wycieczkowe. Prośba do uczestników wycieczek”. Znakomity znawca Kurpiowszczyzny dał w najnowszej pracy świetny zarys monografii, ujęty w formę lapidarną, przejrzystą pod względem treści i układu, słowem przewodnik oparty o materiał źródłowy i badania terenowe. Wśród powodzi przewodników, wątpliwej wartości ze stanowiska właściwego przeznaczenia tego rodzaju literatury. Przewodnik po Kurpiach A. Chętnika odznacza się bogactwem materiału, informującego wszechstronnie o: ziemi, florze i faunie, człowieku, jego kulturze duchowej i materialnej na obszarze, który należy niewątpliwie do najciekawszych regionów Rzeczypospolitej. O ile pierwszy rozdział jest wprowadzeniem czytelnika czy turysty in medias res w całokształt zamkniętego w sobie świata puszczy i życia jej mieszkańców, to następny ustęp wyszczególnia już wszystkie osobliwości na Kurpiach, a więc bory puszczańskie, wydmy i nasypiska, jeziora i bagna, miejscowości malownicze, pamiątki historyczne, terpentyniarnie, smolarnie i tartaki, wioski kurpiowskie, dawne kościoły, kapliczki i krzyże przydrożne, ubiory i stroje, przemysł ludowy, odpusty i jarmarki — podając w ten sposób zespół elementów, które składają się na charakter regionu. W 3-cim rozdziale znajdujemy krótką historję miast i miasteczek położonych na krańcach puszczy, a więc: Ostrołęki, Nowogrodu, Myszynca Kolna, Przasnysza i Chorzeła. Dalszy ustęp opowiada o Muzeum Kurpiowskim, będącym dziś nietylko poważną placówką

naukową, lecz także jakby zwierciadłem regionu Kurpiowskiego, w którym znajdujemy obraz tej ziemi, przyrody żywej i martwej, przedmiotów i twórców człowieka. Dwa ostatnie rozdziały mają charakter informacyjny i pod tym kątem rozpatrywane spełniają należycie swe zadanie, polegające na wyczerpujących wskazówkach zarówno dla wycieczek jak i ich szlaków przy zastosowaniu różnych środków lokomocji. Apelem do uczestników wycieczek, który jest zawsze na czasie, bo przypomina najważniejsze obowiązki w stosunku do poszanowania i ochrony przyrody i jej zabytków jak i zabytków sztuki i kultury, kończy autor swój Przewodnik, któremu życzymy następnych wydań z mapką i ilustracjami, na co nie pozwolił obecnie panujący kryzys.

J. R.

Świątkowski Wacław. *Podlasie*. Piąta wycieczka po kraju, str. 102, mapa, ilustracje. Warszawa, 1929.

*Nad wodami Warty, Gopła i jezior Kujawsko-Wielkopolskich*. Szósta wycieczka po kraju, str. 180, mapa, ilustracje. Warszawa, 1930.

Dwie nowe książeczki p. Świątkowskiego, za które każdy krajoznawca powinien być autorowi wdzięczny, gdyż obejmują tereny nie posiadające naogół przewodników.

W wycieczce piątej autor w zwykły sobie sposób ładnym, łatwym i żywym językiem opowiada to co widział i słyszał, jak również przytacza nieraz dość obszerne dane historyczne, dotyczące się Podlasia, zwiedzanego przez autora częściowo w r. 1909, częściowo zaś w r. 1924. Osobiste wspomnienia uzupełnia autar wyjątkami z Reymonta.

Wycieczka szósta posiada wszystkie walory poprzednich. Opisy niektórych miejscowości są bardzo szczegółowe, np.: Częstochowy; jest to bardzo szczęśliwe, gdyż Częstochowa pomimo tego że jest tak odwiedzana, nie posiada przewodnika. Wycieczkę szóstą odbywał autor w r. 1920 więc we współczesnych już warunkach politycznych. Obydwie książecz-



ki posiadają orientacyjne mapki opisanych terenów, bardzo liczne i naogół dobre ilustracje, oraz skrowidz miejscowości.

Obydwe jednak budzą pewne zastrzeżenia, lub właściwiej—pragnienia uzupełnień. Mówię tu o tem tembardziej, że przypuszczam, iż autor obdarzy nas jeszcze niejedną swą pracą, a chciałoby się ją widzieć pełniejszą.

Pomijam te opisy miejscowości zwiedzanych przed wojną, było to zupełnie w innych warunkach. Ale to co autor zwiedza w obecnych warunkach naszego życia, aż się prosi

o uzupełnienie wiadomościami o tem życiu współczesnem z dziedziny gospodarczej i kulturalnej przedewszystkiem. Brak też jest wiadomości typu turystycznego, a więc o możliwościach noclegowych, pożywienia, środków komunikacyjnych i t. p.

Uzupełnienie treści temi wszystkimi szczegółami nie jest trudne dla człowieka, który sam zwiedza opisywane przez siebie miejscowości, natomiast ogromnie podnosi znaczenie takiej książki dla czynnego krajoznawcy.

R. D. F.

# Wiadomości krajoznawcze i turystyczne.

## KRAJOZNAWSTWO I TURYSTYKA.

**Informacyjne wydawnictwa turystyczne.** Nakładem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych ukazał się *Informator Turystyczny* (w 1932. Str. 261+VI), zawierający następujący materiał informacyjny: 1) o Związku Polsk. Tow. Turyst., 2) o Towarz., należących do Związku., 3) o innych, nienależących do Związku, 4) o związkach i klubach sportowych, 5) o opiece państwa nad turystyką, 6) o międzynarodowych organizacjach turystycznych, 7) o literaturze przewodnikowej po Polsce (na podstawie materiału, ogłoszonego w biuletynie P. T. K.), 8) schroniska turystyczne, 9) szkolne schroniska wycieczkowe, 10) ważniejsze hotele w miejscowościach o znaczeniu turystycznym, 11) przepisy dotyczące zniżek kolejowych, 12) przepisy dotyczące przekroczenia granicy, 13) turystyka samochodowa i przepisy ruchu drogowego, 14) biura podróży w Polsce, 15) związki propagandy turystycznej i instytucje popierania turystyki. 16) związki przemysłu turystycznego w Polsce, 17) polska statystyka turystyczna.

Analogicznym, ale odmiennego typu, jest wydawnictwo: *Informator turystyczno-podróżniczy na r. 1932.* Nakł. Polsk. Biura Podróży „Orbis”. Str. 156 i 2 nlb.

Ukazała się w 6 wyd. broszura: *Szkolne schroniska wycieczkowe.* Informator VI. Rok 1932. Minist. W. R. i O. P., W. 1932. Skład Gł. Książnica-Atlas T. N. S. W. Nowy Świat 59. Str. 150+2 nlb., mapa, il. 15.

**Nowe zniżki turystyczne dla członków P.T.K.** W *Dzienniku Taryf i Zarządzeń Kolejowych* z r. 1932 № 35 poz. 256 ogłoszony został dodatek II, zawierający zmiany i uzupełnienia taryfy osobowej Polskich Kolei Państwowych, obowiązujące od dnia 1 kwietnia i 21 grudnia 1931 r. (*Dziennik Taryf i Zarządzeń Kolejowych* z r. 1931 № 8 poz. 86 i dodatek № 22 poz. 60), a w szczególności w rozdziale E—III — b, w ustępie a, dotyczące ulg dla członków P. T. K., jako należących do Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Wprowadzono tam następujące zmiany i uzupełnienia:

1) w punkcie 1 liczbę „25%” określającą wysokość zniżki od opłat według taryfy normalnej, zamieniono liczbą „33 i 1/3%”,

2) w punkcie 2 pierwszy wykaz stacji (wyjazdowych) uzupełniono w porządku alfabetycznym następującymi stacjami: Będzin-Miasto, Borysław, Dąbrowa Górnicza, Jarosław, Jasło, Kałusz, Nadwórna i Stryj”.

3) w punkcie 2 drugi wykaz stacji (dojazdowych) uzupełniono w porządku alfabetycznym następującymi stacjami: „Delatyn, Dolina, Gorlice, Ostrowiec, Słonim i Synowódzko Wyżne”,

4) w punkcie 2 w ustępie brzmiącym „o ile odległość

przejazdu w danej relacji wynosi conajmniej 50 kilometrów” liczbę „50” zamieniono liczbą „30”.

Wszystkie zmiany powyższe obowiązują od dnia 1 lipca 1932 r. Jednocześnie ogłoszone zostało podwyższenie ulg kolejowych dla wycieczek młodzieży szkolnej z 50% na 75% od 1 czerwca do końca sierpnia.

**Park Narodowy im. St. Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich.** Działająca pod przewodnictwem viceprezesa Rady Gł. P. T. K. p. Al. Patkowskiego, Sekcja Regionalistyczna Związku Nauczycielstwa Polskiego zainicjowała w swoim czasie powołanie Komitetu Ochrony Puszczy Jodłowej, do którego weszli: geolodzy, botanicy, zoologzy, historycy i literaci, specjalnie zainteresowani lub badający Góry Świętokrzyskie. Komitet pracował początkowo pod przewodnictwem d-ra Januarego Kołodziejczyka, obecnie zaś prace Komitetu prowadzi prof. Uniw. Warsz., p. B. Hryniewiecki. Protektorat nad działalnością Komitetu w r. 1931 zgodził się łaskawie przyjąć Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Komitet złożył memorjały: P. Dyrektorowi Lasów Państwowych w sprawie obszaru najniezbędniejszego ze stanowiska naukowo-wychowawczego, jaki obejmować winien Park Narodowy oraz P. Ministrowi Sprawiedliwości w sprawie usunięcia więzienia ze Ś-go Krzyża. W dn. 4—6.VI 1932 r. odbyła się wycieczka naukowa na teren przyszłego Parku Narodowego, w której wzięli udział członkowie Komitetu, delegaci Ministerstwa Rolnictwa, Dyrekcja Lasów Państwowych z Radomia, Nadleśnictwo z Bodzentyna, przedstawiciele prasy i literatury. Komitet zapoznał się szczegółowo ze stanem terenu, wyznaczonemu i projektowanemu pod przysły Park Narodowy im. St. Żeromskiego, ustalił postulaty co do t. zw. rezerwałów ścisłych i parkowych, określili, jakie obszary ze względu na całość interesów naukowych i społeczno-wychowawczych ochrony krajobrazu tworzyć mają Park Narodowy. Podczas wycieczki powstał projekt podjęcia szerszej akcji za zalesieniem Góry Radostowej, jako żywego pomnika Stefanowi Żeromskiemu.

Akcja podjęta przez Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej Sekcji Regionalistycznej Zw. N. P. w sprawie Parku Narodowego w Górach Świętokrzyskich, znalazła żywy oddźwięk w prasie (*Kurjer Warszawski* z 11.VI 1932, *Kurjer Poranny* z 14.VI 32, *Ilustr. Kurjer Codzienny* z 9.VI 32, *Kurjer Poznański* z 15.VI 32). Trzy feljetyony zorganizowanej przez Komitet wycieczce naukowej — poświęca *Express Poranny* w № z 10.VI 32, W księstwie polskiej jodły, w № z 12.VI 32 Dla z drowia i radości Narodu (Park Narodowy—Puszcza Jodłowa) w № z 22.VI 32 Wzorem czarownic latajmy na Łysą Górę (o komunikację lotniczą z Parkiem Narodowym). Dwa obser-



ne feljetyony inż. H. Jasińskiego, uczestnika wzieczki p. t. Puszcza Jodłowa Parkiem Narodowym im. St. Żeromskiego zamieszcza *Czas* z 21 i 22.VI 32.

W związku z akcją powyższą na zebraniach śródownych Oddziału P. T. K. w Warszawie odbyły się odczyty, które podaliśmy w kalendarzyku № 5(18) biuletynu. Po wakacjach zorganizowany będzie obszerny cykl odczytów, poświęconych Górom Świętokrzyskim.

**Muzeum Kaszubskie we Wdzydzach spłonęło!** W dn. 26.VI 32 ogień strawił we Wdzydzach (pod Kościecyrzną) starą podcieniową chatę kaszubską, mieszczącą mu-

zeum regionalne. Spłonęła biblioteka, 2000 zawierająca wszystkie książki dotyczące spraw kaszubskich i sztuki ludowej, zginęły wzory haftów kaszubskich i zbiory gromadzone od roku 1909 przez ś. p. Lzydora Gulgowskiego. Były wśród nich: „szelbiąg”, mieszczący sprzęty kuchenne, malowana skrzynia z cennymi czepcami, kolorowe krzesła, stół, starodawne obrazki na szkłe, kaszubski „świętek”, patron milczenia i pierwotne łodzie kłocowe. Obszerne wiadomości o katastrofie podają: *Kurjer Poznański* w № 279 z 22.VI 32: *Cmentarz sztuki kaszubskiej w Wdzydzach* i w № 286 z 25.VI 32: Dr B. Stelmachowska: *Po pożarze Wdzydz*.

## CZYNNOŚCI I POSIEDZENIA RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

**Komitet Wykonawczy Rady Gł. P. T. K.** odbył posiedzenie pod przewodnictwem prezesa, p. Wł. Raczkiwicz w dn. 28.VI 32. Zatwierdzony został nowy regulamin Komisji Organizacyjno-Programowej, działającej pod przewodnictwem viceprezesa, p. Al. Patkowskiego oraz regulamin Sekcji Propagandy i Ochrony Swojszczyzny, działającej pod przewodnictwem viceprezesa, p. J. Remera. Regulamin Sekcji Propagandy i Ochrony Swojszczyzny zostanie przesłany do Oddziałów w celu skupienia działalności przez nie prowadzonej w przewidzianych przez statut P. T. K. — Kołach. Komitet zatwierdził regulamin Sekcji Turystyki Wodnej w brzmieniu ustalonym przez zebranie organizacyjne Sekcji. Sekcji przewodniczy p. J. Suski, delegatem Rady do Zarządu Sekcji jest p. St. Lenartowicz.

Przyjęto do wiadomości protokół posiedzenia Komisji Porozumiewawczej P. T. K. i P. T. Klubu z dn. 30.V.32. Powierzono Komisji Organizacyjno-Programowej przygotować rewizję całego statutu P. T. K. Ustalono zmiany zasadnicze: 1) wprowadzić składkę do P. T. K., w wysokości zł. 4 od członka rocznie, wpływające do Centrali, 2) do zł. 1 zredukować wpisowe i pozostawić w Oddziałach. Normy powyższe będą figurowały w statucie, zamiast dziesięciny i t. p. nadto statut mówić będzie o składkach dodatkowych, pobieranych na podstawie uchwał Walnych Zebrań Oddziałów, Sekcji i innych ogniw organizacyjnych. Struktura władz naczelnych ulegnie zmianie w tym sensie, że obok Rady Głównej, jako ciała nadającego kierunek pracom P. T. K., czynny będzie Zarząd Główny zamiast Komitetu Wykonawczego. Wnioski dotyczące rewizji statutu zostaną przesłane Oddziałom do zaopiniowania.

Zatwierdzono powstanie nowych Oddziałów: 1) w Grodnie (wznowiony), 2) Pelplinie i 3) Starachowicach.

Sprawozdanie rachunkowe za czas od 1.I—1.VI 32 wykazuje w wydatkach zł. 34.332 gr. 71, saldo na 31.V 32: zł. 685 gr. 89, zadłużenie na 1.VI 32. zł. 10.468 gr. 16 (w tem *Ziemia* zł. 7.400). Postanowiono wstrzymać wydawanie *Ziemi* do czasu, dopóki nie znajdą się pieniądze na pokrycie niedoborów.

Wobec stanu potrzeb muzealnictwa P. T. K., a braku poparcia—p. Prezes Wł. Raczkiwicz zadeklarował na rzecz Komisji Muzealnej zł. 100. Ma być przygotowany kalendarzyk

czynności zarządzających członków Prezydium P. T. K. w okresie urlopowym. Najbliższe posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbędzie się koło 20.VIII 32.

**Redakcja Słownika Geograficznego P. P.** pracuje obecnie na Pomorzu. Objechano wszystkie powiaty województwa. We wszystkich powiatach ustalono grona współpracowników, którzy otrzymali wydrukowane według ostatecznych decyzji Komitetu Redakcyjnego *kwestjonariusze do badań terenowych*. Do końca czerwca mają być nadesłane wszystkie odpowiedzi na *kwestjonariusze*. Członkowie(inie) Biura Redac., którzy przeszli specjalne przeszkolenie językowe, kontrolują na miejscu całokształt zebranych nazw miejscowych. Miasta będą opracowane oddzielnie. Kompletuje się mapy i plany. Następnem z kolei województwem, które analogicznie do pomorskiego zostanie opracowane, będzie prawdopodobnie—Wileńskie. Po uporządkowaniu i skontrolowaniu do końca lipca materiałów zebranych i nadesłanych z wojew. Pomorskiego, w ciągu września i października Biuro Redakcyjne będzie opracowywać miejscowości tak, aby na posiedzenie Komitetu Redakcyjnego w pierwszych dniach listopada r. b. przedstawić można było nie tylko całokształt materiałów surowych, ale i opracowania w ostatecznej mniej więcej formie.

Powyższa organizacja pracy daje gwarancję, że od stycznia 1934 roku *Słownik Geograficzny* zacznie się ukazywać zeszytami w odstępach miesięcznych.

Jednocześnie Redaktor Nacz. zajął się przygotowaniem wzmoczenia organizacji sieci Oddziałów P. T. K. na Pomorzu. O pracy tej pisze p. K. Münnich w *Kurjerze Poznańskim* (№ 224 z 19.V 32): *Pomorze wejdzie pierwsze w Słownik Geograficzny*.

**Otwarcie przystani Sekcji Turystyki Wodnej.** W piątek, dn. 8.VII b. r. o godz. 17 odbędzie się uroczyste otwarcie przystani Sekcji Turystyki Wodnej P. T. K.

Przystań Sekcji położona jest na prawym brzegu Wisły, poza plażą Kozłowskiego (Saska Kępa), idąc od strony Warszawy—po prawej stronie mostu Ks. J. Poniatowskiego.

W imieniu Sekcji Turystyki Wodnej, Rada Gł. P. T. K. zaprasza uprzejmie członków Oddziału Warszawskiego i innych do wzięcia udziału w powyższej uroczystości.

## Z KOMISJI KÓŁ KRAJ. MŁODZ. SZKOLNEJ RADY GŁ. P. T. K. W KRAKOWIE.

**Kurs geograficzno-krajoznawczy w Krakowie** pod kierunkiem przewodn. Komisji Kół Krajozn. Młodz. Szkoln. Rady Gł. P. T. K., prof. L. Węgrzynowicza, organizuje Kuratorjum O. S. w lipcu r. b. Wykłady na kursie objęli: dr. K. Dobrowski *Osadnictwo i kultura wsi polskiej w przeszłości*, dr. R. Mochnacki *Stosunki gospodarcze i społeczne Polski*, J. Klimaszewska *Etnografia Polski*, R. Hajnos *Uwagi na temat wykładów z zakresu metodyki krajoznawstwa*.

Kierownik kursu prof. L. Węgrzynowicz wygłosi wykład o pracy w kołach krajoznawczych młodzieży szkolnej.

**Wystawa krajoznawcza regionu Jasielskiego** w czasie od 19—29.VI 32 zorganizowana została przez Koło Krajozn. Młodz. Szkoln. Państw. Gimn. im. kr. St. Leszczyńskiego w Jaśle. Wystawa objęła: stroje ludowe, dawne narzędzia, sztukę ludową, sprzęty, ilustracje i fotografie zabytkowe, mapy, wykresy i t. p.



**Białystok.** Oddział zorganizował ostatnio 4 wycieczki, w tem 3 zamiejscowe, 1 w mieście. W dn. 22.V zwiedzono w Supraślu, miejscowości oddalonej o 14 klm., klasztor pobazyliński (świątynia warowna z XV w.). W wycieczce brało udział 14 osób. Prowadził prezes Oddz. p. K. Kosiński. W dn. 29.V urządzono wycieczkę do Białowieży (19 osób, prowadzili pp. K. Kosiński i A. Szredzińska). W dn. 31.V zorganizowano wycieczkę miejscową dla 75 osób młodz. szkolnej, pod kierunkiem pp. A. Izaaka i K. Kosińskiego do b. pałacu Branickich (Województwo). W dn. 4.VI pod przewodn. prezesa Oddz. p. K. Kosińskiego odbyła się wycieczka na rowerach do Supraśla. Brało udział 21 osób (17 uczn., 4 dorosłych).

**Bydgoszcz.** W pierwszym półroczu b. r. Oddział urządził odczyty pp.: inż. Perkitnego *Wrażenia z podróży dookoła świata (V. Indochiny)*, dra Kiepińskiego *Wrażenia z podróży przez Saharę*. Wycieczek obcych przyjęto 7, przy udziale 150 osób. Urządzono dwie wycieczki po mieście przy udziale 48 osób, oraz 6 pozamiejscowych przy udziale 148 osób. (Rynkowo-Smukała Dolina, Smukała Górna-Oplawiec - Dolina Brdy, Kruszwica - Trzemeszno - Gniezno, Toruń, Ciechocinek, Chełmno - Świecie - Bory Tucholskie, Brdziejście - Ostromecko z kąpielą w Wiśle). W dn. 2—4 lipca odbyła się wycieczka do Szwałcarji Kaszubskiej. W drugiej połowie lipca odbędzie się wycieczka do Krakowa, w Tatry i Pieniny. Młodzież z miejscowych Kół Krajozn. P. T. K. zorganizowała w maju *Wieczór Krajoznawczy*, który objął inscenizację piosenek i tańce w oryginalnych strojach ludowych, na tle wykonanych przez młodzież dekoracyj według wzorów miejscowej sztuki ludowej. Reżyserją widowiska, w którym brało udział 60 osób, zajęli się artyści teatru miejskiego w Bydgoszczy, pp.: Biernacki i Andrzejewski. Ilość członków w pierwszym półroczu 1932 roku wzrosło o 72 osoby do łącznej liczby 312 członków.

**Chojnice.** Oddział, liczący 56 członków, odbył walne zgromadzenie sprawozdawcze w kwietniu b. r. Do zarządu zostali wybrani pp. dyr. gimn. dr. Korzeniowski, jako prezes radca Ant. Kaźmierski, wiceprezes, Fr. Lemańczyk, sekretarz, H. Kłos, skarbnik. Adres Oddz.: p. Fr. Lemańczyk, Chojnice, ul. Młyńska 20.

**Głębokie.** Walne Zebranie Oddziału Dziśnienińskiego w Głębokiem odbyło się 17.I 32. Nowy zarząd ukonstytuował się następująco: prezes, starosta p. J. A. de Tramecourt; wiceprezes, prof. dr. Nik. Dumka; członkowie: inż. L. Piekarski, dyr. Al. Kozicki, L. Rzeczycki, prof. Mich. Czarnodolski, K. Kołłątaj; zast. czł.: pp. P. Józefowicz i J. Ermusz. Komisja Rewizyjna: prof. Herm. Swirklis, Stan. Grześkowiak i H. Tadeusz. Adres dla korespondencji: Zarząd Dziśnienińskiego Oddziału P. T. K. w Głębokiem. Starostwo. Oddział w dn. 2.VI.32 przedstawił Państwowej Radzie Ochrony Przyrody memoriał w sprawie pozbawionego opieki stanowiska bobrów w maj. Zamosze (cztery żeremia).

**Grodno.** W dn. 3.VI 32 restytuował swą działalność Oddział P. T. K. w Grodnie. Do zarządu Oddz. powołano pp.: reagenta St. Miłkowskiego (przewodniczący), J. Oczesalską (sekretarz), Gasperskiego (skarbnik) oraz pp.: Gutmana i J. Kochanowskiego. Tymczasowa siedziba Oddz.: Grodno, ul. Wróblewskiego Nr. 1., kancelarja p. reagenta St. Miłkowskiego.

Wznowionemu Oddziałowi życzymy trwałego rozwoju!

**Kalisz.** Oddział zorganizował wycieczki do Gołuchowa, Kościelnej Wsi, na plac bitwy szwedzko-moskiewskiej przy poważnym udziale członków i gości. Z inicjatywy Zarządu na

mogile poległych Polaków i Szwedów stanie krzyż pamiątkowy. Uroczystość poświęcenia odbędzie się w jesieni. Odbyły się dwa odczyty dla członków i zaproszonych gości. Zorganizowano dwa Koła Kraj. Młodz. Szkolnej.

**Kraków.** Oddział organizuje cykl wycieczek po okolicach Krakowa i Polsce według programu, podanego w kalendarzyku krajoznawczym. Zarząd wydał specjalną odezwę szeroko propagującą b. interesujący program ruchu wycieczkowo-krajoznawczego z wezwaniem do zapisywania się na członków P. T. K.

W dn. 5.V.32 odbyła się wycieczka do Bielani i lasu Wolskiego pod kier. dra Marj. Gotkiewicza, w dn. 7 i 8.V 32 do Ojcowa prowadził prof. Sykutowski, w dn. 14 i 16.V 32 do Sandomierza—Kazimierza (statkiem) i Puław: prow. dr. Medwecki, jednocześnie dr. Ormicki poprowadził wycieczkę w Beskidy Śląskie. Pierwszą wycieczkę poprzedził odczyt p. wiz. Bzowskiego *O Sandomierzu i Kazimierzu n. Wisłą*. W dn. 22.V 32 odbyła się wycieczka do Ogrodu Botan. p. kier. prof. dra Szafera, na Krzemonki p. k. prof. Bergruenówny i 29.V 32 do Kalwarji i Lanckorony p. k. dr. Niemcówny.

Urządzane w każdą niedzielę wycieczki krajoznawcze w okolicy Krakowa cieszą się tego roku dużą frekwencją (przeciętnie 20—30 osób), tak członków jak i gości. Toteż na wrzesień projektowana jest dalsza serja tych wycieczek m. in. do Mnikowa, Puszczy Niepołomickiej, Dębna i t. d.

W pierwszej połowie lipca odbędzie się dwutygodniowa wycieczka na Kresy wschodnie, która zwiedzi Wołyń, Polesie, Nowogródzkie i Wileńskie.

Pozatem Oddział krakowski P. T. K. wziął udział w wystawie krajoobrazu polskiego w Łucku, urządzanej przez Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze, wystawiając powiększenia widoków Krakowa i Tatr w zimie. Również na wystawie turystycznej w Krakowie p. t. „Lato” urządził Oddział własne stoisko bardzo starannie i gustownie. W związku z tą wystawą wydano reklamową ilustrowaną broszurkę, którą rozesłano również do wszystkich władz i urzędów.

W dn. 5.VI otworzył Oddział poradnię turystyczno-krajoznawczą w siedzibie Oddziału: Kapucyńska 7, I p. i tel. 24 Rynek I, I p.

**Lublin.** Walne zgromadzenie Oddziału odbyło się w dn. 24.IV 32. Zarząd ukonstytuował się następująco pp.: prezes Dr. Franc. Ksaw. Piwocki (ul. Narutowicza 4), wiceprezes Zym. Dobkiewicz (ul. Dolna Panny Marji 25 m. 14), sekretarz Stan. Pieczkowski (ul. Św. Mikołaja 10), skarbnik Konr. Puternicki (Zamojska 12 m. 17), członek. Zarządu dr. Stef. Wojciechowski (Solna 5 m. 13), inż. Stan. Szramowicz (Solna 5 m. 17), dr. Marc. Garbaczewski (Krak. Przedm. 58 m. 8), An. Fleszarowa (Białkowska Góra 4), dyr. Tad. Moniewski (ul. Narutowicza 12), J. Golc (ul. Narutowicza 41). Korespondencję do Oddziału kierować należy pod adresem wiceprezesa Oddziału P. T. K.: p. Zym. Dobkiewicz, Lublin, ul. Dolna Panny Marji I. 25 m. 14. Adres dla depesz: Dobkiewicz, Magistrat, Lublin.

Na łamach świeżo założonego *Dziennika Lubelskiego* Oddział otrzymał stałą rubrykę do swej dyspozycji na „kronikę krajoznawczą”. W № z dn. 5.VI 32 zamieszczone zostały nast. wiadomości o ruchliwości Oddziału Lubelskiego: w dn. 6.VI odbył się odczyt p. Et. Boicia *Słoweńcy w Jugostawji* (kulturalno-etnograficzny pogląd na państwo i narodowości jugosłowiańskie), ilustr. 150 z przezrociami. Zarząd Oddziału oprar-



cuje 15 tur (szlaków) wycieczkowych pieszych i kołowych przez najciekawsze okolice województwa. W czasie od 2—31 lipca urzęda Oddział czterotygodniową wycieczkę obóz wędrowny w górach Rumunji i nad morzem Czarnem. W dn. 29.V pod kierunkiem d-ra St. Wojciechowskiego odbyła się wycieczka do Chodla przez Belżyce. W Chodlu zwiedzono kościół z 1451 r. i ruiny z XVIII w. W czerwcu odbyły się wycieczki następujące: 5.VI do Dąbrowicy piesza, 12.VI piesza do Jakubowic Mur., 19.VI kolejowa i piesza do Lubartowa, Kozłówki i nad jez. Siemień. W pierwszych dniach lipca organizuje Oddział wycieczkę po woj. Stanisławowskiem.

**Lwów.** Oddział organizuje wycieczkę do morza Czarnego drogą wodną na łodzi żaglowej „Łódź”. Uczestnicy wycieczki odpłyną łodzią z Mikołajowa nad Dniestrem. Po powrocie uczestnicy wycieczki zamierzają opracować ilustrowany przewodnik po Dniestrze dla użytku turystów wodnych.

**Łowicz.** Zebranie doroczne Oddziału odbyło się w dn. 14.IV 32. Oddział projektuje zorganizowanie wspólnie z Księgarnią Łowicką konkursu fotograficznego na tematy regionalne. W dn. 27.IV 32 odbyło się pod przewodnictwem p. An. Chmielińskiej posiedzenie istniejącego przy Oddziale Koła Muzealnego. Omawiano stronę propagandowo-organizacyjną i konserwatorską na tle pracy Muzeum Łowickiego P.T.K. W dn. 10.V 32 odbył się odczyt prof. Dargiewicza p. t. *Artur Grotger*.

Na łamach doskonale redagowanego tygodnika *Życie Łowickie* (№ 16 z 27.V 1932) zamieszczona została odpowiedź na interpelację Oddziału P. T. K. w Sochaczewie w sprawie rozbiórki przez Magistrat m. Łowicza szczątków ruin zamku arcybiskupów gnieźnieńskich w Łowiczu.

Przewodniczący Oddziału P. T. K. w Łowiczu, p. A. Bluhm-Kwiatkowski oświadcza, że Oddział Łowicki spowodował ukazanie się artykułu p. J. Wernera *W sprawie ruin zamku Łowickiego* (w № 9 z 8.IV 32 *Życia Łowickiego*), który wywarł odpowiednie wrażenie i Warszawski Urząd Wojewódzki pismem z 18.IV 32 polecił Starostwu natychmiastowe wstrzymanie dalszej eksploatacji kamieni, prowadzonej przez Magistrat m. Łowicza na terenie ruin zamku arcybiskupiego.

**Łódź.** Oddział Łódzki pionierem ruchu turystycznego na terenie Łodzi. Oddział Łódzki, korzystając z dogodnej pory, rozpoczął wielką akcję wycieczkową. W czasie Zielonych Świątek zorganizował dwie dalsze wycieczki: jedną trzydniową w Pieniny, drugą dwudniową do Ojcowa i Olkusza. Wycieczki cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Korzystając z dobrego wrażenia, jakie wycieczki wywarły na uczestnikach, w dn. 22.V 32 kierownik sekcji wycieczkowej, p. inż. Izydorczyk zorganizował drugą, bliższą wycieczkę całodniową do Łagiewnik. Równocześnie zarząd przygotował szereg wycieczek bliższych i dalszych, co się niewątpliwie przyczyni do ożywionego ruchu krajoznawczego wśród mieszkańców polskiego Manchesteru.

Ostatnio Zarząd Oddziału ukonstytuował się następująco: pp. J. Adamowicz—prezes, B. Izydorczyk—viceprezes, M. Nalepińska—sekretarka, M. Dziergowski—zast. sekretarza, B. Gabler—skarbnik, członkowie Zarządu: pp. W. Broda, B. Daberhut, F. Lenartowicz, W. Rothert, S. Rumszewicz, Z. Światogerowa, J. Zenow.

W dn. 12—16 lipca b. r. odbędzie się wycieczka statkiem z biegiem Wisły od Sandomierza do Tczewa. Prowadzi art.-mal. p. J. Malik.

**Myślenice.** Na terenie wojew. Krakowskiego powstał z inicjatywy p. T. Prus-Wiśniowskiego w dn. 11.IV b. r. Oddział P. T. K. Na członków zapisało się na razie osób 14.

Prowizorycznie funkcje prezesa objął p. T. Prus-Wiśniowski, sekretarjat p. Wł. Wiśniowska. Serdecznie witamy nowych współtowarzyszy pracy krajoznawczej!

**Nowogródek.** W dn. 25.IV 32 odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału, poświęcone sprawozdaniu z działalności w r. 1931 i programowi pracy w r. 1932. Zarząd projektuje: 1) podjąć organizację wycieczek w okolice Nowogródka, na teren: Suwalszczyzny, Wileńszczyzny i na Polesie, 2) krzewić zamiłowanie do fotografii artystycznej, 3) urządzić zebrania miesięczne z odczytami, pogadankami i dyskusją. Powołano sekcje: fotograficzną (p. Żmigrodzki), wycieczkową i odczytową. Wybrano: na przewodniczącego p. v.-wojewodę Fr. Godlewskiego, na vice-przewodniczącego, prof. K. Kulwiecia, na czł. Zarządu pp.: Sobirajską, W. Frydrychową, inż. Żmigrodzkiego, inż. J. Puzyńskiego, K. Karpowicza, H. Bokunową i K. Łozińskiego. Do Komisji Rewizyjnej pp.: starostę Hryniewskiego, nacz. E. Bokuna, A. Brzozowskiego i insp. Bielińskiego.

**Opatów.** W dn. 10.IV 32 odbył się w Opatowie zjazd regionalny w sprawie prac nad *Słownikiem Geograficznym*, na który zaproszone były Oddz. Ostrowiecki i Sandomierski. Na zjeździe tym ustalono wytyczne prac w okręgu Sandomiersko-Swiętokrzyskim. Zarząd Oddziału nabył lokal przy ul. Kilińskiego 1, gdzie umieszczono zbiory.

Zainicjowano cykl odczytów pod ogólnym tytułem: *Z województwa Kieleckiego*. Pierwszy odczyt z tego cyklu w dniu 17.IV 32 wygłosił p. H. Zawadzki p. t.: *Miasto Końskie*. W dn. 8.V 32 zorganizował Oddział uroczystość 750-lecia nadania Opatowowi przywilejów miejskich z odczytem prezesa p. St. Kotarskiego, p. t.: *Dzieje miasta Opatowa*. Od 16. IV 32 otwarto kurs dla przewodników po mieście dla 48 osób z wśród młodzieży szkolnej, który trwał trzy tygodnie.

Świadcstwa (po egzaminie przed odpowiednią komisją) otrzymało 24 uczniów i uczennic tut. szkół i gimnazjum. Na zakończenie kursu urządzono wycieczkę pieszą do drewnianego kościołka we wsi Gierczyce.

W cyklu odczytowym z *naszego województwa* w dn. 16.V 32 prezes Oddziału, p. St. Kotarski wygłosił odczyt p. t. *Zamki powiatu opatowskiego*. W najbliższych dniach opuści prasę książka p. St. Kotarskiego *Opatów, jego dzieje i zabytki*.

**Ostrowiec.** Co roku Zarząd Oddziału organizuje dla członków Kół Kraj. Młodz. Szkolnej konkurs na pracę o treści krajoznawczej. W r. b. zostało zgłoszonych pięć prac. Pierwszą nagrodę otrzymał w r. b. uczeń Szkoły Handl. w Ostrowcu, W. Stawiarski, za pracę p. t. *Lecznictwo ludowe przy pomocy roślin i tłuszczów we wsi Prusach, pow. Opatowskiego*, drugą uczeń Gimn. Męsk., K. Winkler za pracę p. t. *Opis miasta Urzędowa*. Pozostałe prace nosiły tytuły: *Przeszłość i teraźniejszość miasta Koźienic, Uprawa i przeróbka lnu, Stary typ zabudowań gospodarskich*. Pierwszą nagrodą był: *Pamiętnik Świętokrzyski*, drugą Al. Janowskiego *Warszawa*.

**Pabjanice.** W dn. 21.IV. b. r. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Oddziału pod przewodnictwem dyr. Botnera. Oddział zorganizował dwie wystawy krajoznawcze, które zwiedziło 5500 osób. Zorganizowano 3 wycieczki z udziałem 731 osób, przyjęto i oprowadzono 8 wycieczek (356 os.). Oddział liczy 50 członków. Zorganizowano 2 odczyty przy 260 słuch. Na zorganizowany kurs fotograficzny uczęszczało 15 amatorów. Rozwój Towarzystwa utrudnia brak własnego lokalu. Przewodniczącym Oddziału został p. Kaz. Staszewski, nadto do Zarządu weszli: pp. W. Chodkowska, F. Wendt, dyr. Botner, J. Józefiak, F. Hermel, J. Frankowski, F. Marszał, F. Skwaraka, J. Malinowski. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: Wend-



towa, Ruszewski i Lehman. Powołano specjalną sekcję naukową, która ma się zająć monografią pow. łaskiego. Ma być podjęta energiczna akcja za rozpowszechnieniem wydawnictw Oddziału.

**Pawłów.** Oddział urządził w dn. 1.V.32 posiedzenie jubileuszowe, połączone z wycieczką krajoznawczą do Krywałdu. Podczas Zielonych Świąt urządzono wycieczkę do Istebnej w Beskidzie Zachodnim.

**Pelplin.** Z inicjatywy p. Z. Pawłowskiego z Pelplina, przy poparciu Zarz. Pomorsk. Okr. P. T. K. powstał w dn. 20.VI 32 nowy Oddział w Pelplinie. Zarząd stanowią pp.: dr. Ruśkiewicz, prezes, rekt. Piątek viceprezes, Kahn, sekretarz, Jabłońska, zast. sekretarza, Z. Bocheńska, skarbnik, Chylewska, zast. skarbnika. Oddział liczy 40 członków. Adres: p. Zofja Bocheńska, Pelplin, ul. Dworcowa. Nowej placówce krajoznawczej na Pomorzu życzymy najlepszego powodzenia.

**Poznań.** Oddział zorganizował w marcu r. b. 4 wycieczki przy 488 uczestn. Ogółem w sezonie zimowym 1931/2 urządzono po m. Poznaniu 19 wycieczek przy udziale 1580 os. Wszystkie wycieczki zorganizował i prowadził sekretarz Oddziału p. Jaśkowiak.

W dn. 2.IV 32 odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału pod przewodnictwem dyr. dra R. Ziółckiego. Oddział w ub. r. zorganizował 21 wycieczek, w których wzięło udział 285 osób. Wspólnie z Oddz. Poznańskim Polsk. Tow. Tatr. urządzono 5 odczytów przy zgórą 800 słuchaczach. Oddział utrzymuje ścisłą łączność z Kolem Opiekunów Kół Krajozn. Młodzieży, z prasą poznańską i dyrekcją Radja Pozn. Zremontowano schronisko w Pucku. Na posiedzeniu 28.IV 32 Zarząd Oddziału ukonstytuował się następująco: prezes p. St. Moskałewski viceprezes, prof. J. Kilarski, skarbnik, dyr. M. Krzyżankiewicz, sekretarz, p. Fr. Jaśkowiak. Nadto do Zarządu wchodzi: prof. dr. St. Pawłowski, dr. T. Smoluchowski, dr. A. Pachoński, dr. I. Koppówna, prokur. B. Gardulski. W kwietniu r. b. odbyły się pod kierunkiem p. Fr. Jaśkowiaka 4 wycieczki przy 103 uczestn. 1) Rydzyna—Leszno—Kościan, 2) Gniezno, 3) Grodzisk—Stęszew—Mosina, 4) Rogalia.

W miesiącu maju b. r. Oddział Poznański urządził 3 wycieczki; wzięło w nich udział 107 osób.

W wycieczce do Lednogóry w dniu 22.V 32 uczestnicy zwiedzili ruiny Zamku romańskiego na ostrowie jeziora lednickiego z ruinami kościółka-rotundy. W Pobiedziskach wycieczka zwiedziła kościół z wieku 14, do którego przeniesiono żelazne drzwi z zamku lednickiego. Przechadzką po malowniczych okolicach Promna zakończyła się wycieczka.

26 maja urządzono wycieczkę do Wierzenicy, gdzie w pięknym drewnianym kościółku z 18 wieku znajduje się grobowiec Cieszkowskich, do którego wejście zamykają brązowe drzwi pokryte płaskorzeźbami, wyobrażającymi 7 próśb „Ojczenaszu”. W dworku wierzeniickim zwiedzono galerję starych obrazów (między innymi Veronese, Giorgione, Velasquez), rzeźby Canowy, artystyczne meble i bibliotekę z rękopisami Krasieńskiego, między niemi rękopis *Przedświtu*. Wypoczynek i zabawy w lasach wierzeniickich dopełniły programu wycieczki.

Na program wycieczki 29 maja składało się zwiedzenie Kórnika, Bnina, Zaniemyśla. W Kórniku wycieczkowicze zwiedzili Zamek ze zbiorami mezealnymi i biblioteką, w której widzieli autografy Mickiewicza, Słowackiego, Matejki i Napoleona, dalej kościół z wieku 15, z renesansowemi nagrobkami Górków, synagogę, zabytek polskiego budownictwa z wieku 18 i park dendrologiczny. Następnie wycieczka udała się do Bnina, gdzie zwiedziła gotycki kościół z 15 wieku z pięknym gwiazdzistym sklepieniem. Tuż za kościołem, na półwyspie wznoszą się kopcy po zamku Władysława Odonicza. Brzegiem je-

ziora bnińskiego, piękną aleją włoskich topoli udała się wycieczka do Zaniemyśla. Po oglądnięciu grobowca Edwarda hr. Raczyńskiego, uczestnicy wycieczki przeprowadzili się na wyspę Edwarda, gdzie hr. Edward Raczyński w tragiczny sposób zakończył życie. Wycieczka cieszyła się bardzo poważną frekwencją; wzięło w niej udział 65 osób.

8 maja Oddział Poznański przyjął wycieczkę Oddziału P. T. K. Szczęśliwice. Goście szczęśliwicy zwiedzili Targi Poznańskie, Zamek, Muzeum Wielkopolskie, Ratusz, Katedrę a nadto część wycieczki zwiedziła Kościół Farny, Franciszkański i Kościół św. Wojciecha z grobami bohaterów z wojen napoleońskich, skałkę poznańską.

**Sandomierz.** W dn. 15.V 32 dokonano odsłonięcia tablicy ku czci Jana Kochanowskiego, umieszczonej na domu P. T. K. przy ul. St. Zeromskiego. Odsłonięcia dokonała dyr. Państw. Sem. Naucz. p. M. Bandrowska. Przemawiali: dyr. Sem. p. M. Bandrowska i prezes Oddz. P. T. K., ks. prał. A. Wyrzykowski. Zarząd Oddziału wystąpił z protestem przeciw pozostawieniu przez Urząd Pocztowy przed Ratuszem słupa, skupiającego sieć telefoniczną. Po usunięciu poczty Magistrat zamierza odnowić wieżę ratuszową i wmurować tablicę ku czci poległych Sandomierzan w walczach z bolszewikami.

**Skierniewice.** Zarząd Oddziału rozwija działalność w kierunkach następujących: 1) propagandy ideologii krajoznawczej, 2) zorganizowania życia towarzyskiego, 3) organizacji muzeum im. Wł. Reymonta, 4) organizacji prac nad *Słownikiem Geograficznym*. W dn. 3.V 32 odbyło się w Skierniewicach odsłonięcie pamiątkowej tablicy ku czci J. Kozietulskiego w 150 rocznicę urodzin. Koszta ufundowania tablicy wyniosły 300 zł., pokrytych dzięki ofiarności obywateli. Zarząd Oddziału zajmował się historją Skierniewic, przystąpił do drukowania w wyjątkach pamiątników d-ra Rybickiego. W dn. 4.V 32 zorganizował Zarząd odczyt prof. Dargiewicza z Łowicza o *Art. Grotgerze*. W dn. 4.III 32 powołano Koło Muzealne, do którego weszli pp.: Adamski, Motyl, Ratyński, Staszewski. Program przewiduje nadanie muzeum charakteru dydaktycznego. Nowy adres Zarządu Oddziału: Prezes p. A. Ratyński, Skierniewice, ul. Gałęckiego 9.

**Słomim.** W dn. 11.IV 32 powołany został nowy zarząd Oddziału w osobach: pp. mjr. Ott. Zielińskiego, prezesa; Kl. Chruckiej, viceprezesa; Wikł. Klimkiewicza — sekretarza, Szrajberowej — skarbnika, oraz członków zarządu pp.: notaryj. Miecz. Piotrowskiego, płk. Marj. Turkowskiego, dyr. Miecz. Telnera i Włodz. Jellinka. Do Komisji Rewiz. weszli pp. przewodniczący kpt. Bach, J. Szrajber. dr. Wł. Malinowski i jako zastępcy czł. Kom. Rewiz. pp. Z. Macieszanka i Hildebrandtówna.

**Starachowice.** W dn. 19.V 32 odbyło się przy inicjatywie i czynnem współdziałaniu Oddziału P. T. K. w Ostrowcu, Zebranie Organizacyjne Oddziału Starachowickiego. Na członków założycieli zapisało się 74 osób. Na zebraniu wygłosił odczyt prezes Oddz. Ostrowieckiego, p. inż. M. Radwan p. t. *O istocie krajoznawstwa i organizacji P. T. K.*

W dn. 1.VI 32 na Walnem Zgromadzeniu Oddziału Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes p. dyr. K. Raczyński, I viceprezes p. starosta G. Orłowski, II viceprezes, p. inż. St. Brzostowicz, skarbnik p. kpt. M. Chmielewski, sekretarz p. inż. J. Bilewski, bibliotekarz p. dr. Al. Czerniewski. Członkowie zarządu pp. inż. J. Berens, dyr. K. Klukowski, vicestarosta L. Musiał, M. Pawlik, inż. St. Wysocki. Komisję rewizyjną stanowią pp.: inż. E. Jastrzębski, B. Borek i B. Rawicz. Członków liczy obecnie Oddział 81.

Rada Główna przesyła nowemu naszemu Oddziałowi życzenia najlepszego rozwoju.



**Tomaszów Mazowiecki.** Dn. 10. IV 32 odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału pod przewodn. p. E. Ogrodzińskiej. Omówiono sprawozdanie z działalności, finansowe oraz program działalności na r. 1932. Zarząd ukonstytuował się następująco: ks. K. Olszewski — prezes, p. J. Leja — wiceprezes, p. G. Kosmólska — sekretarz, p. H. Lesser — skarbnik, oraz pp.: J. Krygierówna, F. Kansy, L. Walczak i J. Rutkowski. W dn. 24. IV. 32 odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków z racji 5-ciolecia istnienia Oddziału.

**Toruń.** Projektowana od kilku lat budowa schroniska krajoznawczego w Toruniu wchodzi obecnie na tory realne. Magistrat m. Torunia przyznał pod budowę schroniska bezpłatnie parcelę narożną przy ul. Legionów, tak że budowa będzie mogła rozpocząć się jeszcze w b. m. Plany wykonał p. inż. Sylwestrowicz, dostosowując projekt całkowicie do wymogów nowoczesnej techniki schroniskowej. Oddział w Toruniu spodziewa się podciągnąć budowę pod dach przed jesienią r. b.

W dn. 21. VI 32 prezes Okręgu Pomorsk. p. M. Sydow, wizytował Oddział w Gdyni.

**Warszawa.** Oddział wydał w tych dniach 11 tomik Biblioteczki Wycieczkowej, zawierający Adama Chętnika *Krótki przewodnik po Kurpiach*.

## KALENDARZYK KRAJOZNAWCZY.

### W Y C I E C Z K I.

#### Oddział P. T. K. w Poznaniu.

28. VI — 5. VII. Białowieża — Wilno — Grodno — Warszawa.  
22. VII — 28. VII. Gdańsk — Gdynia — Hel prowadzi sekretarz Oddziału p. Fr. Jaśkowiak

#### Oddział P. T. K. w Warszawie.

3. VII. Wydma Łuże, prow. p. L. Bartliński.  
3. VII. Zakroczym — N. Dwór, prow. p. M. Grujanka.  
10. VII. Łodziami po Narwi (Zegrze — Dembe), pr. p. inż. Riedel.  
17. VII. Czarna Struga, prow. p. H. Marcoin.  
24. VII. Komorów — N. Wieś, prow. p. G. Zborowska.  
31. VII. Jeziora Gostynińskie, prow. p. Z. Frydrychewicz.  
7. VIII. Autokarami: Warszawa, Wawer, Czarna Struga, Benjaminów, Zegrze, Jabłonna, Warszawa, prow. p. Z. Frydrychewicz.  
13-14-15. VIII. Wycieczka do Wilna (specjalnym pociągiem turystycznym), prow. p. J. Kołodziejczyk.  
14-15. VIII. Puszcza Białowiecka, prow. p. J. Kloska.  
21. VIII. Sochaczew, Żelaz. Wola, Brochów, prow. p. St. Gabryszewski.  
28. VIII. Zerzeń, Miedzeszyn, prow. p. J. Kloska.

#### Wycieczki wakacyjne:

W pierwszych dniach sierpnia r. b. odbędzie się ośmiodniowa wycieczka do Puszczy i Pojezierza Augustowskiego — pieszo i łódkami: przez jezioro Wigry, wzdłuż Czarnej Hańczy, jezior: Mikaszewo, Krzywe, Paniewo, Pobojne, Orle, Kanał Augustowski, Studzienniczne, Białe. Punkt wyjścia: Suwałki, punkt końcowy — Augustów. Prowadzi p. H. Marcoin.  
7-28 sierpnia wycieczka w Beskidy Zachodnie i na Słowaczną Północną. Prowadzi p. Dr. M. Orłowicz.

**Wilno.** Dn. 29. IV 32 odbyło się pod przewodnictwem p. Jana Bułhaka walne zebranie Oddziału. Ustępujący zarząd, na czele którego stał dyr. Zapaśnik złożył sprawozdanie za r. 1930 i 1931, oraz przedstawił program działalności na r. b. Do nowego Zarządu powołano pp.: d-ra St. Lorentza, jako przewodniczącego, dyr. Zapaśnika (viceprzewodniczący), W. Studnickiego J. Domaniewską (kierownictwo Kół Młodzieży), Kiewliczową (kierownictwo schroniska), arch. S. Narębskiego (skarbnik) i J. Hoppena (sekretarz).

Do Komisji Rewizyjnej powołano: inż. G. Wilczewskiego, inż. A. Kulwińskiego i p. Hryniewiczza.

Uchwalono zorganizować 3 sekcje: 1) miłośników Wilna i Wileńszczyzny, 2) wycieczkową i 3) fotograficzną.

W *Kurjerze Wileńskim* z 11. V 32 pisze p. Hel. Romer-Ochenkowska (*Koła Krajoznawcze w Wilnie*) o udziale Wilna w jubileuszu P. T. K. i podaje sprawozdanie z działalności 19 Kół Krajozn. Młodz. Szkoln. P. T. K. w Wilnie.

**Zagożdżon.** Walne Zebranie Oddziału odbyło się 12. IV 32. Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes p. dyr. Hel. Rakowiczowa, wiceprezes p. inż. J. Szmid, sekretarz p. Wł. Deperasiński, skarbnik p. Jak. Wojciechowski, kier. Sekcji Odczytowej p. dr. M. Hleb-Koszańska Scheur, czł. zarządu pp.: Andr. Wielgomias i inż. Henr. Zenftman, bibliotekarka p. Al. Wróblewska.

8-22 sierpnia wycieczka na Wołyn i Podole. Prow. p. Z. Frydrychewicz.

28. VIII — 4 września wycieczka w Tatry prow. p. St. Lenartowicz.

#### ZNIŻKI DLA CZŁONKÓW P. T. K.

- 1) 33 $\frac{1}{3}$  na kolejach państwowych pomiędzy 136 miejscowościami,
- 2) 20% na wydawnictwach P. T. K.
- 3) 10% " " komisowych,
- 4) 50% w muzeach: Narodowym, Wojska, Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, Kolejowem. W Muz. Przemysłu i Rolnictwa po 20 gr.
- 5) 25% w Ogr. Zoolog. — dla czł. Oddz. Warszawsk. P. T. K., 50% w Ogr. Zoolog. — dla członków Oddz. prowincjonalnych za okazaniem legitymacji specjalnej, którą otrzymać można w Kancelarii P. T. K.
- 6) w schroniskach P. T. K.,
- 7) 20% przy kupnie w firmie: Optyk R. Łączyński, Warszawa, Fabryczna 28,
- 8) 5% przy kupnie w Centralnej Komisji Dostaw Zw. Harcerstwa Polskiego, Traugutta 2.

Ze zniżek tych mogą korzystać członkowie P. T. K. za okazaniem legitymacji członkowskiej, opłaconej za bież. kwart.

#### BIURO TURYSTYCZNE P. T. K.

Przy Oddziale Warszawskim P. T. K. zorganizowane zostało Biuro Turystyczne, zadaniem którego jest przyjmowanie wycieczek przybywających do Warszawy, organizowanie wycieczek po Warszawie, jej okolicy i po Polsce.

Biuro Turystyczne ułatwia zwiedzanie Warszawy przez: zamawianie kwater i hoteli, dostarczanie przewodników, samochodów osobowych, zamawianie wyżywienia, biletów ulgowych do teatrów, kin, na statki i t. p.

**Od redakcji i administracji „Ziemi”.** Zwracamy się do Szanownych Prenumeratorów naszego miesięcznika z gorącym apelem w sprawie bezzwłocznego uregulowania należności za prenumeratę „Ziemi”. Nie powołując się na żadne frazesy kryzysowe i nie ukrywając pod nimi bardzo ciężkiego położenia finansowego zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że dalsze losy wydawnictwa zależą przede wszystkim od regularnego wpłacania prenumeraty oraz od pozyskania nowych prenumeratorów. Prośbę niniejszą kierujemy głównie do wszystkich Oddziałów P. T. K., których obowiązkiem organizacyjnym jest przyjść z pomocą wydawnictwu, będącemu organem Towarzystwa a zarazem jedynym czasopismem polskiego krajoznawstwa. Wierzymy, że apel nasz nie pozostanie bez echa, w przeciwnym razie numer niniejszy, wydany z największym wysiłkiem, będzie numerem ostatnim.



# POWIĘKSZAJCIE SZEREGI CZŁONKÓW P. T. K.

Czynny Krajoznawca powinien wiedzieć, że Członkowie P. T. K. korzystają ze zniżek kolejowych, w schroniskach T-wa, na wydawnictwach czasopism, przewodników, pocztówek (widokówek) krajoznawczo-turystycznych, otrzymują bezpłatnie *Wiadomości krajoznawcze i turystyczne*, liczne ulgi przy zakupach sprzętu turystycznego, w hotelach i w poradniach wycieczkowych P. T. K., które posiada:

59 oddziałów, 8 domów własnych, 20 muzeów regionalnych i 17 schronisk turystycznych.

Zbiory P. T. K., ilustrujące Polskę, wynoszą 50.000 pozycji, zdobią podręczniki szkolne i liczne wydawnictwa. Na odczytach krajoznawczych dziesiątki tysięcy słuchaczy rocznie, na wycieczkach po kraju pieszych, automobilowych tysiące uczestników poznaje Polskę.

P. T. K. jest centralą wydawniczą i składnicą przewodników po kraju; na 120 dworcach kolejowych rozwieszono są mapy szlaków turystycznych miejscowych.

P. T. K. wydaje miesięcznik *Ziemia*, który jest jedynym organem polskiego ruchu krajoznawczego i *Orli Lot*, organ ruchu krajoznawczego młodzieży, zorganizowanej w 330 Kołach Krajoznawczych. Nauka i Społeczeństwo współpracują w monumentalnym dziele P. T. K., jakim będzie „*Słownik Geograficzny Państwa Polskiego*”.

A wiedząc o tem wszystkim, starajcie się pozyskać nowych Członków, którzy płacą najniższe opłaty — 1 zł. miesięcznie.

---

---

## Powiększajcie szeregi Członków P. T. K.

---

---

### WARUNKI PRENUMERATY „ZIEMI”:

ROCZNIE . . . . .	zł. 20.—	Dla Członków P. T. K., Nauczycielstwa, Instytucyj i Organizacyj społecznych i kulturalnych, Bibliotek, Szkół, Świetlic żołnierskich, Urzędników państwowych i samorządowych:	ROCZNIE . . . . .	zł. 18.—
PÓŁROCZNIE . . . . .	„ 10.—		PÓŁROCZNIE . . . . .	„ 9.—
KWARTALNIE . . . . .	„ 5.—		KWARTALNIE . . . . .	„ 4.50

Cena pojedynczego numeru zł. 2.—.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała stronica 100.— zł., pół stronicy 50.— zł., ćwierć stronicy 25.— zł.  
Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

Konto P. K. O. № 4646 Rada Główna P. T. K.



